

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO



MAZURSKI

DANIELE 2017/2018. POSUMOWANIE SEZONU

4

CZAS ZMIAN - CO POKAŻE?

5-6

V EDYCJA TARGÓW HUBERTUS ARENA 2018

12-13

OKRĘGOWY HUBERTUS 2018 W OLSZTYNIE

14-15



*„Boże Narodzenie jest przede wszystkim dla tych wszystkich,
którzy potrafią rozkoszować się jego autentyczną radością;
wsluchiwać się w swoje życie, zazwyczaj zagłuszone i śpiące”
papież Paweł IV*

Boże Narodzenie 2018 r. tuż, tuż. Kończy się rok pełen przemian organizacyjnych w naszym Zrzeszeniu, ale czy udało się przemienić ludzkie serca tak aby były zbliżonym, jeśli nie jednym rytmem? Żywimy jednak nadzieję, iż kolejne w naszym życiu bożonarodzeniowe świętowane w 100-lecie odzyskania niepodległości Ojczyzny doda nam sił w trosce o zachowanie narodowej i łowieckiej tożsamości, w pielęgnowaniu 95-letniego modelu łowiectwa, jego tradycji, w łączności z ojczyzną przyrodą.

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia, a wraz z nastaniem Nowego 2019 Roku niech Gwiazda Betlejemska prowadzi nas w dobrym kierunku, ku spełnieniu oczekiwań przez całą naszą społeczność myśliwską oraz każdego nas.

*ZOPZŁ w Olsztynie
oraz redakcja „Myśliwca
Warmińsko-Mazurskiego”*



Co nam przyniósł w łowiectwie rok 2018

Mamy koniec 2018 roku, pełnego wydarzeń i dramatycznych sytuacji w polskim łowiectwie. Na różnych poziomach, począwszy od szczebla centralnego do kół łowieckich łącznie, z dumą świętowaliśmy rocznicę 95-lecia Polskiego Związku Łowieckiego. Na zamku w Pułtuskach odbył się IV Kongres Kultury Łowieckiej, który ukazał szeroką płaszczyznę ogromnego dorobku łowiectwa w dziedzinie kultury, nauki, sztuki i muzyki na przestrzeni minionych dziesięcioleci, a także skalę poważnego zaangażowania obecnego pokolenia w kontynuowanie chwalebnych narodowych dzieł. Podejmowane w całym kraju regionalne działania również wykazują poważną aktywność myśliwych w dziele krzewienia idei czynnego propagowania wartości, które służą polskiej kulturze, polskiemu łowiectwu i polskiej przyrodzie.

Z roku na rok powiększają się szeregi naszego Zrzeszenia. Jest nas już około 126 000 i liczba ta zaprzecza wrogiej antyłowieckiej kampanii, głoszącej kłamliwą tezę, iż spada społeczne zainteresowanie dziedziną naszej aktywności.

Oparta na merytorycznych i profesjonalnych działaniach strona łowiectwa cieszy nas, ale rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Kiedy spojrzymy na ataki masmediów, na pomówienia, negatywne opinie, emocjonalne wypowiedzi i mało merytoryczne dyskusje można odnieść wrażenie, że nienawiść i zaciętrzewienie zaczyna sięgać dna.

Nastąpiły trudne dla nas czasy, za które także i my ponosimy współodpowiedzialność. Nie dokonaliśmy wcześniej odpowiednich zmian personalnych, nie poradziliśmy sobie z obroną naszej pozycji prawnej w Ustawie Łowieckiej, nadal trudno jest nam wypracować jednolite stanowisko w sprawie ASF-u.

Depopulacja dzików oraz stały, niekontrolowany wzrost liczebności wilków może niebawem doprowadzić do katastrofalnych następstw, w rezultacie których nasze łowiska staną się pustynią. Nastąpi załamanie gospodarki łowieckiej. Już dzisiaj wiadomo, że myśliwi zagraniczni zaczynają omijać polskie łowiska, rolnicy walczą o coraz większe odszkodowania, a narzucony system szacowania szkód pozostawia wiele do życzenia. Do tego dochodzi kwestia rekompensat za szkody wyrządzone przez bobry i łosie, na które nie mamy wpływu, ale pretensje są kierowane w stronę kół łowieckich.

Nie rozwiązany jest problem zwierzyny w miastach, która bezkarnie buszuje po trawnikach, śmietnikach i z którą służby miejskie nie mogą sobie poradzić. Problem zwierzyny padłej w kolizjach drogowych także nie jest do końca prawnie rozwiązany i dlatego winą za tę sytuację częściowo są obarczane koła łowieckie. Ze wskazanymi problemami znacznie lepiej poradzi sobie nasi sąsiedzi. Nieporadnie i mało skutecznie odpieramy ataki pseudoekologów i różnych grup nacisku dotyczące zakazu polowań na kolejne gatunki dzikich zwierząt, a także te najbardziej radykalne, bo domagające się całkowitego zakazu uprawiania łowiectwa. Zupełne nieporozumienie i hipokryzja. „Sorry, ale takie mamy czasy!”

Zbigniew Korejwo
redaktor naczelny

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO MAZURSKI

Kwartalnik

Mazurskiej Okręgowej Rady Łowieckiej
i Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie
ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
tel. 89 535 15 56
fax 89 527 97 52

Druk kwartalnika dofinansowany przez
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Olsztynie



Redakcja:

Zbigniew Korejwo - redaktor naczelny
Mariusz Jakubowski - sekretarz redakcji

Rada Programowa:

Tadeusz Ratyński, Piotr Sikorski,
Zygmunt Zalewski.

Materiały przygotowano we współpracy
z ZO PZŁ w Białymstoku, Elblągu,
Łomży, Suwałkach.

Korespondenci terenowi:

Norbert Bejnarowicz – Węgorzewo
Andrzej Czapliński – Dzierżon
Alicja Milewska – Białystok
Jerzy Włostowski – Łomża

Przygotowanie i druk:

AFW Mazury
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 2A
tel./fax 89 542 75 20, www.afwmazury.pl

Zdjęcie na okładce:

KRUKI

Foto: Andrzej Stachurski

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek, uzupełnień i opracowań redakcyjnych tekstów w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie odpowiada również za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów, materiałów sponsorowanych oraz zastrzega możliwość nieodpłatnego wykorzystywania nadesłanych materiałów i zdjęć. Ponadto, przedruki z „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” dozwolone są za uprzednią zgodą redakcji. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały do Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego
prosimy nadsyłać na adres Wydawcy.

Nakład 6200 egz.

Maria Grzywińska w Naczelnej Radzie Łowieckiej

W związku z wyborem naszej korespondentki z okręgu białostockiego Marii Grzywińskiej do NRL, redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” składa serdeczne gratulacje i życzy wszelkiej pomyślności w pracach rady, a w niej w podejmowaniu właściwych wyborów dla dobra polskiego łowiectwa.

Daniele 2017/2018

Podsumowanie sezonu



Klasyczne, selekcyjne poroże kapitalnego daniela

Kilka miesięcy temu skończył się sezon łowiecki 2017/2018. Jego wyniki, w odniesieniu do głównych gatunków zwierzyny trofeowej, zostały omówione w poprzednich numerach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”. Ostatnim, który doczekał się podsumowania jest daniel.

W minionym sezonie łowieckim, w olsztyńskim okręgu PZŁ pozyskano 136 danieli byków. W wymie-

nionej liczbie znalazło się 13 szpicaków, 25 łyżkarzy, 3 pół-łopatacze, 86 łopataczy oraz 9 myłkusów. Wśród łopataczy są nie tylko prawidłowo ukształtowane poroża, ale również trofea o łopatach wąskich, a także rozdzielonych pojedynczymi lub licznymi głębokimi zatokami. Zestawienie prawidłowości odstrzału oraz średniej masy tuszy i poroża w klasach wieku przedstawia tabela nr 1.

Tabela nr 1. Zestawienie prawidłowości odstrzału oraz średniej masy tuszy i poroża w poszczególnych klasach wieku

Klasa wieku	liczba	% ogólnego O pozyskania	X	średnia masa tuszy (kg)	średnia masa poroża (kg)
I (2-3 rok życia)	30	22,1 %	30	0	47,8
II (4-7 rok życia)	88	64,7 %	87	1	58,2
III (8 rok życia i starsze)	18	13,2 %	18	0	59,7
Razem	136	100 %	135	1	-

Porównując dane z tabeli nr 1 oraz zestawienie łopat spełniających warunek wstępnej wyceny medalowej (tabela nr 2) można wysnuć kilka wniosków. Po pierwsze, potencjalnie medalowych byków strzelamy 15 % spośród ogólnej liczby osobników przeznaczonych do odstrzału (21 na 136). Myślę, że wynik mógłby być lepszy. Drugi wniosek jest taki, że na ogólną liczbę 18 byków w 8 roku życia i starszych, 12 osobników (czyli ponad 66 %) znalazło się w tabeli byków potencjalnie medalowych.

Tabela nr 2. Zestawienie łopat danieli pozyskanych w sezonie 2017/18, spełniających warunek wstępnej wyceny medalowej.

Lp	Koło łowieckie	myśliwy	obwód	nadleśnictwo	rok życia	masa kg
1	„Szarak” Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	19	Bartoszyce	9	3,50
2	„Daniel” Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	45	Bartoszyce	8	3,48
3	„Szarak” Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	19	Bartoszyce	8	3,35
4	„Dzik” Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	15	Bartoszyce	8	3,34
5	„Łabędź” Małdyty	Mariusz Zega	219	Dobrocin	7	2,93
6	„Wiewiórka” Korsze	Waldemar Ostrowski	43	Srokowo	8	2,86
7	„Wiewiórka” Korsze	Krzysztof Maculewicz	43	Srokowo	8	2,82
8	„Szarak” Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	19	Bartoszyce	6	2,80
9	„Daniel” Bartoszyce	Krzysztof Zawistowski	72	Bartoszyce	8	2,80
10	„Wiewiórka” Korsze	Jacek Lipiński	43	Srokowo	8	2,80
11	„Wiewiórka” Korsze	Sławomir Siwek	43	Srokowo	8	2,80
12	„Wiewiórka” Korsze	Grzegorz Kietliński	43	Srokowo	8	2,78
13	„Łabędź” Małdyty	myśliwy zagraniczny	219	Dobrocin	7	2,76
14	„Szarak” Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	19	Bartoszyce	9	2,75
15	„Sójka” Bisztynek	Stanisław Rudzki	73	Bartoszyce	6	2,74
16	„Łabędź” Iława	myśliwy zagraniczny	353	Susz	6	2,74
17	„Daniel” Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	72	Bartoszyce	6	2,72
18	„Łabędź” Iława	myśliwy zagraniczny	353	Susz	5	2,72
19	„Hubertus” Morąg	Kazimierz Wrzosek	181	Dobrocin	10	2,61
20	„Daniel” Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	72	Bartoszyce	6	2,60
21	Dzik Bartoszyce	myśliwy zagraniczny	15	Bartoszyce	6	2,60

Moim zdaniem, podsumowanie należy wyrazić następująco – im więcej byków w 8 roku życia i starszych tym więcej byków potencjalnie medalowych.

A skoro z selekcją nie ma problemu – raptem jeden byk na punkt czerwony – więc bez większego problemu można by zrezygnować z odstrzału szpicaków, a wśród byków w „średnim wieku” wybierać tylko ewidentne selekty. W chwili obecnej, najczęściej odstrzelujemy osobników w 4,5 i 6 roku życia – odpowiednio 30, 21 i 27 osobników. Dwa-trzy lata starań o przesunięcie najintensywniejszego pozyskiwania na okres 8-9 roku życia powinno dać efekt w postaci odstrzału 25-30 byków łownych.

W tabeli nr 2 brak jest wyceny punktowej, gdyż pojedyncze trofea nie zostały jeszcze przedstawione do wyceny medalowej. Z kronikarskiego obowiązku informuję, że największą wycenę punktową, według formuły CIC (175,50 pkt. – srebrny medal), spośród już wycenionych, otrzymały łopaty na pozycji drugiej w tabeli.

Tekst i foto: **Mariusz Jakubowski**

Sprostowanie

W numerze 3(77) z września 2018 r. naszego kwartalnika pojawiły błędy w druku za co redakcja bardzo przeprasza.

Str. 4. Podano mylnie imię Pana dyr. RDLP w Olsztynie. Powinno być Mariusz Orzechowski

Str. 3. inż. Lech Serwotka pełni w KŁ „Grunwald” w Ostródzie funkcję łowczego a nie prezesa.

Str. 12. Na zdjęciu z wieńcem jelenia jest nie Jakub Milewicz a Sławomir Wiciński z KŁ „Żbik” Warszawa (II miejsce w rankingu byków)



Jakub Milewicz ze swoim trofeum

Czas zmian - co pokaże?

Okręgowe zjazdy delegatów w kraju odbyły się pod presją nowego prawa łowieckiego, które zobowiązało PZŁ do przeprowadzenia istotnych zmian kadrowych na szczeblu centralnym oraz w okręgach. Nastąpił czas nowych oczekiwań, chociaż jesteśmy świadomi, iż wspomniana zmiana prawa nie satysfakcjonuje naszego środowiska. Niestety, ale na wskazany proces nie mieliśmy istotnego wpływu, choć w gronie parlamentarzystów opcji rządzącej znajdują się myśliwi.

Tymczasem zmiany legislacyjne obligują nas do nowego spojrzenia na kształtujący się model łowiectwa oraz znalezienia formuły adaptacyjnej, jakkolwiek nie możemy przyjmować biernej postawy wobec procesu następnych etapów jego tworzenia.

Stajemy przed faktem protestów przeciw zabijaniu ptaków, bobrów, łosi i walki z ASF-em, z jednoczesnym naciskiem kategorycznego obniżenia stanu populacji dzików. Z problematyką ASF-u boryka się już Belgia, Rumunia, Bułgaria, Czechy dalekie Chiny, a prawie od 40 lat walczy z tą chorobą Hiszpania. Pomimo obecności ASF-u, pogłowie świń we wspomnianym kraju jest dwukrotnie wyższe niż liczba jego mieszkańców, co stanowi dowód o stosowaniu bezwzględnej bioasekuracji w chowie tych zwierząt.

Stajemy przed coraz szerszą presją intensywnego zmniejszenia populacji dzików. Rozumiemy tragedię rodzin, których podstawą bytu jest hodowla trzody chlewnej. Tymczasem niektóre środowiska nie rozumieją, iż członkowie naszego stowarzyszenia są społecznikami i zadania walki z ASF-em realizują własnym kosztem, kosztem swych rodzin, kosztem własnego czasu. Każdy z nas oczekuje od rządzących przynajmniej wsparcia, a nie negatywnej oceny funkcjonowania naszej organizacji.

A jakie otrzymujemy wsparcie w świetle znowelizowanego prawa łowieckiego? Zgodnie z jego treścią, właściciel gruntów może wyłączyć swe tereny z obwodu łowieckiego na obszarach stref czerwonych, nawet gdy walczymy z ASF-em. Stajemy przed koniecznością przywrócenia możliwości udziału dzieci i młodzieży w polowaniach. Co stanie się np. z kwestią kształtowania wiedzy i tradycji łowieckiej gdy nie możemy przyuczać do niej młodego pokolenia? Ponadto, choroby w środowisku dziko żyjącej zwierzyny są dziś i będą w przyszłości. Jak mamy do tego zagadnienia przygotowywać adeptów łowiectwa? Stajemy przed faktem szerzącej się w Polsce ideologii przeciw zabijaniu, podczas gdy nadmierny przyrost niektórych gatunków w przyrodzie np. dzikich gęsi w Holandii powoduje, iż każdego roku w tym kraju jest eliminowane ok. 20 tys. ptaków poprzez zagazowanie. W 2020 r. staniemy przed faktem nowych umów dzierżaw obwodów łowieckich. Niebawem zmierzmy się z faktem badań lekarskich. Natomiast w przyszłości podejmimy wyzwanie redukcji populacji łosi i wilków. To tylko namiastka wyzwań jakie nasz czekają.

Zapewne boli nas problematyka wewnątrzorganizacyjnej demokracji, lecz niestety prawo nam ją częściowo zabrało. Można w tym miejscu zadać sobie pytanie o zachowaniu demokracji przed nowelizacją prawa łowieckiego. Jak wiemy delegaci okręgowi mieli ważny mandat przez okres 5 lat, a w jaki sposób z niego korzystali? Praktycznie – wcale. Zjazdy okręgowe stanowią najważniejszą władzę w okręgu, ale wszechwładzę pełniły okręgowe rady łowieckie i zarządy okręgowe tworząc klimat najważniejszej władzy na obszarach swych działań. Nie pamiętam czy kiedykolwiek odbywały się nadzwyczajne zjazdy okręgowe, a jeśli odbyły się to zapewne nie dotyczyły spraw wewnętrznych lecz np. konsultacji w sprawach nowego statutu, jak było w 2006 roku.

Właśnie stajemy przed zmianami w statucie PZŁ. Uważam, że nowy statut winien uwzględnić formułę konieczności odbywania raz na rok okręgowych zjazdów delegatów jako najwyższej władzy w okręgach. Ponadto statut staje przed wyzwaniem zapewnienia transparentności funkcjonowania wszystkich organów naszego stowarzyszenia, kwestii zabezpieczenia trwałości majątku, w tym również majątku znajdującego się w okręgach oraz wobec wielu innych wyzwań. Bardzo istotnym było i jest coraz mocniejsze oczekiwanie zmiany wizerunku polskiego łowiectwa, kreowanego na każdym poziomie organizacyjnym.

Choć w trakcie obrad można było wyczuć atmosferę napięcia, odbyty 22 września 2018 r. Zjazd Okręgu Olsztyńskiego przebiegał w atmosferze spokoju i był ukierunkowany przede wszystkim na wybór delegatów na Zjazd Krajowy oraz członka Naczelnej Rady Łowieckiej. Niestety, przyjęty regulamin i kompromisowy porządek dzienny nie dały możliwości ustępującym członkom Naczelnej Rady Łowieckiej złożenia sprawozdania z działalności. Fakt ten należy uszanować, bo tak zdecydował zjazd. Choć w krytykowanym obrazie braku demokracji w naszym stowarzyszeniu powinno się oczekiwać takiej formalności. Niestety nie dano nam takiej szansy, a dociekliwi snują domysły dotyczące tego faktu.

Zostałem wybrany członkiem NRŁ na XXIII Zjeździe i ponoszę odpowiedzialność przed delegatami okręgu. Wykorzystując możliwość wyrażenia swoich poglądów, jak również możliwość złożenia braci łowieckiej okręgu olsztyńskiego informacji tą drogą, pragnę wspomnieć o, niestety dość burzliwym przebiegu mojego członkostwa w NRŁ. Podnoszone przez myśliwych postulaty dotyczące pozbawienia wewnątrzorganizacyjnej demokracji w znowelizowanym prawie łowieckim nie są niczym nowym, bo i tak jej nie było. Będąc w NRŁ przed nowelizacją prawa łowieckiego już wtedy odczuwałem jej brak.

Inicjatywy, jakie podejmowałem, były blokowane, łamiące statut PZŁ. Były łowczy krajowy osobiście czynił to blokując moje działania, choć zgodnie ze statutem, był organem wykonawczym postanowień

Naczelnej Rady Łowieckiej. Osobiście rozmawiałem z nim, aby dla dobra naszej organizacji złożył rezygnację z pełnionej funkcji. Niestety nie było to w stylu tej osoby.

Od prawie dwu lat poszukiwałem wśród członków NRŁ wsparcia dotyczącego przeprowadzenia istotnych zmian kadrowych w ZG PZŁ jak również zmian w prezydium NRŁ. Niestety, grono inicjatorów zmian stanowiło mniejszość. Jestem w pełni świadomy, iż gdyby zmiany nastąpiły co najmniej rok wcześniej, najprawdopodobniej kształt prawa łowieckiego miałby inny obraz. Na XXIII Olsztyńskim Zjeździe Okręgowym zgłosiłem do uchwały wnioski o konieczności współpracy władz naszego okręgu z parlamentarzystami województwa warmińsko-mazurskiego (zob. Sprawozdanie MORŁ na XXIV Zjazd, str. 77). Można zadać pytanie, ile takich spotkań się odbyło? W tym przypadku także dostrzegam, iż ustawa być może miałaby inny kształt. Nie sposób zobrazować wielu szczegółów negatywnego postępowania władz PZŁ na każdym szczeblu. Odnosiłem wrażenie, że mądrość była przypisana tylko określonym grupom, co stało się w następstwie szkodą dla całego naszego środowiska.

Będąc członkiem NRŁ odnosiłem wrażenie, że najważniejszy był kult jednostki, kult monopolu wiedzy i mądrości. Zauważyłem, że niektórzy czołowi działacze PZŁ na każdym szczeblu sprzyjają tylko wybrancom. Nie mogłem się z tym pogodzić i stwierdziłem, że musi nastąpić czas zmian. Biorąc udział w posiedzeniach NRŁ protestowałem, iż będąc jej członkiem nie mam zamiaru realizować zadań jak maszynka do głosowania, ale zamierzam wносить konkretne wnioski, postulaty. Moimi głównymi działaniami w okresie pełnienia funkcji członka NRŁ były:

- a) Powołanie zespołu do wypracowania zmian w prawie łowieckim. Niestety monopol w tym miał osobiście były łowczy krajowy.
- b) Członkowie NRŁ powierzyli mi pełnienie funkcji członka zespołu pracującego nad zmianami statutu,
- c) postulowałem aby ZG PZŁ wypracował i opublikował informację o roli polskiego łowiectwa w gospodarce narodowej oraz korzyści jakie jej przynosi łowiectwo.
- d) W trosce o obniżenie kosztów funkcjonowania PZŁ, wnosiłem postulat okręgowych zmian terytorialnych by przystosować je do obowiązujących granic administracyjnych województw oraz utworzyć w nich strukturę rejonów, okręgów łowieckich. Niestety nie znalazłem zrozumienia w gronie członków prezydium NRŁ i osobiście byłego łowczego krajowego.
- e) Sygnalizowałem konieczność poprawy wizerunku łowiectwa poprzez:
 - powołanie rzeczników prasowych na szczeblu centralnym i okręgowym (tak się stało),
 - wypracowanie strategii w kształtowaniu wizerunku łowiectwa polskiego (tak teraz się dzieje),
- f) Zgłosiłem postulat wypracowania porozumienia z Krajową Izbą Rolniczą oraz podjęcia z nią współpracy w celu eliminowania konfliktów na odcinku szkód łowieckich (wymaga kontynuacji).

g) Wnosiłem potrzebę ścisłej współpracy ZG PZŁ z Ministerstwem Rolnictwa w sprawie ustawy o szkodach łowieckich. Osobiście w tym zakresie współpracowałem z wiceministrem Zbigniewem Babalskim.

- h) Zgłaszałem konieczność wprowadzenia zasady otwartości i przejrzystości posiedzeń NRŁ i ZG PZŁ.
- i) Sygnalizowałem konieczność przeprowadzenia audytu biura ZG PZŁ oraz zarządów okręgowych przez niezależną firmę tak aby ujawnić członkom PZŁ wszystkie niedociągnięcia oraz wyjaśnić podejrzenia. Dotyczyło to również OHZ-ów PZŁ, spółek itp. Czas wyjaśnić wszelkie podejrzenia, a jeśli jakiegokolwiek wystąpiły, należy je wyegzekwować od winnych. Musi być uczciwość i przejrzystość gospodarki naszymi składkami.
- j) Wnioskowałem, aby na stronie internetowej ZG PZŁ przedłożyć główne tezy oraz przedsięwzięcia do realizacji na dziś i na przyszłość.
- k) Postulowałem prawne usankcjonowanie prowadzenia ewidencji polowania indywidualnego w drodze elektronicznej. Obecnie takie prawo daje nam ustawa.

l) W celu ograniczenia ciągle rosnącej populacji dziko żyjącej zwierzyny w strefach podmiejskich (w tym również walki z ASF) wnosiłem o dopuszczenie możliwości polowania z łukiem bloczkowym, podobnie jak dzieje się w 20 krajach Europy.

Niestety, skrócona kadencja nie dała możliwości dopełnienia moich oczekiwań. Będąc w nielicznej grupie inspiratorów zmian w NRŁ przez okres 2 lat (niepełnej kadencji) niewiele udało się zmienić, mimo uporczywej walki. Jednakże mam satysfakcję, że zmiany kadrowe w PZŁ dają szansę na odnowienie przy współudziale wszystkich członków Polskiego Związku Łowieckiego. Istotną rolę w tym procesie będą miały osoby pełniące obowiązki funkcyjne. One będą tworzyć jedność organizacyjną, wcielać ideę poszanowania wszystkich członków PZŁ. Nie wolno wyróżniać wybranych. Wszystkich należy traktować godnie i z szacunkiem. Wybiórcze traktowanie, wyróżnianie czy negowanie jednostek, rozbija nasze stowarzyszenie. Podstawowym zadaniem powinno być pełne zaangażowanie się i branie na siebie odpowiedzialności za reprezentowanie naszego okręgu oraz brak troski o własne przywileje.

Trudno w tej formie opisać przebieg mojej aktywności podczas posiedzeń NRŁ, jednakże pragnę podkreślić, iż działałem w imię dobra całego naszego środowiska, a moim obowiązkiem było realizowanie zadań zgodnie z oczekiwaniami ogółu – jakkolwiek trudno jest dać satysfakcję wszystkim. Być może nie spełniłem oczekiwań niektórych członków lecz zawsze byłem i jestem pozytywnie otwarty na każdą rzeczową i nakierowaną na dobro stowarzyszenia krytykę, popartą indywidualnym zaangażowaniem na rzecz naszego środowiska. Tą drogą składam podziękowanie za zaufanie.

Zbigniew Bryś



Nikko Stirling Diamond 3 – 12 x 62

Zbliżam się do sześćdziesiątki więc wzrok już nie ten co kiedyś. Trzydzieści lat temu pasował mi każdy celownik optyczny, nawet sowiecki PU 3,5 x 21 montowany na snajperskim Mosinie. Teraz widzę idealnie głównie przez markowe, droższe lunety. Ale kasy szkoda, tym bardziej że sztucerów u mnie dostatek i gdybym na każdym chciał osadzić Swarovskiego poszedłbym z torbami.

Nasi myśliwi szukają lunet jasnych, z wysoką przepuszczalnością światła bo tylko takie pozwalają na polowanie w gorszych warunkach oświetleniowych, zwłaszcza podczas księżycowej nocy. Dobra optyka z reguły sporo kosztuje. Dlaczego? Czy płacimy tylko za logo uznanej firmy? Nie tylko. Ma to oczywisty związek z wysoką ceną drogich soczewek oraz powłok przeciwoodbaskowych.

Czy można więc pogodzić dwie zdawałoby się sprzeczne kwestie: dobrą jasność i niski koszt lunety? Można, bowiem w dziedzinie optyki cały czas dokonuje się prawdziwa rewolucja. Chińskie firmy zamawiają już soczewki u niemieckiego Schotta i uszlachetniają je najnowszymi technologiami. Każdego roku testuję przynajmniej kilkanaście celowników optycznych, z różnych półek cenowych. Większość nie zasługuje na uwagę, ale czasem trafi się prawdziwa perełka.

Miałem okazję wszechstronnego sprawdzenia lunety Diamond Hunter 3 - 12 x 62, opracowanej przez australijską firmę Nikko Stirling. W parametrach nie ma pomyłki. Tak duży obiektyw (o średnicy optycznej 62 mm!) to prawdziwa rzadkość w świecie celowników.

Model ten bez trudu pokonał (pod względem jasności) wszystkie lunety w swojej grupie cenowej. Najciekawszy jest jednak jeden szczegół – optyka okazała się jaśniejsza w nocy od posiadanych przeze mnie modeli firm Docter i Meopta, z obiektywem 56 mm. Niby rzecz drobna ale te ostatnie kosztują trzy razy drożej...

Sukces Nikko Stirling wynika z trzech kwestii: dobrych soczewek, dużej średnicy optycznej obiektywu (bo zbiera sporo światła!) oraz wielowarstwowych powłok przeciwoodbaskowych ETE Microlux III generacji. Te ostatnie ograniczają straty na całym układzie optycznym.

Obraz w warunkach dziennych jest bardzo klarowny i kontrastowy, również na brzegach pola widzenia.

Optyka posiada korpus jednoczęściowy o średnicy 30 mm. Wykonana jest z lotniczego duraluminium, co zapewnia niską masę. Luneta jest wodoodporna i wypełniona obojętnym gazem.

Celownik ma stosunkowo niskie, kryte bębny regulacyjne. Jeden klik wybiera 7,2 mm/100 m czyli 0,25 MOA. Zakres regulacji w obu płaszczyznach wynosi 30 MOA (ok. 90 cm/100 m).

Myśliwska siatka nr 4 wykonana jest metodą fototrawienia, bezpośrednio na szkło. Ułożono ją w drugim planie optycznym. Mała centralna kropka znajduje się w wolnej przestrzeni pomiędzy cienkimi nićmi. Ułatwia to celowanie bo środek siatki nie przesłania zwierza.

Mechanizm podświetlenia znaku umieszczono na bocznym bębnie. Podświetlanie realizowane jest w kolorze czerwonym i zielonym. W każdym mamy po pięć stopni regulacji natężenia.

Jedyną wadą jaką stwierdziłem jest brak mechanizmu regulacji paralaksy. Dotyczy to zresztą praktycznie wszystkich lunet myśliwskich o tych parametrach. Błąd paralaksy jest niwelowany na stałe na dystansie 100 metrów. Utrudnia to precyzyjne wyostrenie obrazu małego celu, np. lisa na granicznym dystansie. Brak tego mechanizmu nie przeszkadza przy łowach na zwierzynę grubą.

Wzornictwo oraz jakość wykonania i wykończenia lunety są przyzwoite.

Celownik sprawdzałem także na strzelnicy myśliwskiej, montując go na sztucerach firmy Howa. Luneta bez żadnych problemów trzymała nastawy na broni w kalibrach .223 Rem. oraz 6,5 x 55.

Celownik powinien zainteresować przede wszystkim myśliwych z cieńszym portfelem, a także tych którzy dopiero zaczynają łowiecką przygodę. W każdym razie deklasuje konkurencję. Osobiście nie interesuje mnie prestiż marki. Chce dobrze widzieć podczas księżycowej nocy. Jeśli tani model to zapewnia to tym lepiej bo zaoszczędzone pieniądze zostaną w domu.

Dane techniczne :

Parametr/Model lunety	Nikko Stirling Diamond 3 – 12 x 62
Średnica tubusu, mm	30
Pole widzenia, m/100 m	3,5 – 12,5
Odległość od oka, mm	90
Zakres regulacji, MOA	30
Dokładność regulacji, jeden klik, mm/100 m (MOA)	7 (0,25 MOA)
Przepuszczalność światła	90 %
Pokrycie soczewek	Wielowarstwowe ETE Microlux III Gen.
Siatka celownicza	Nr 4 Dot,
Masa, g	675
Długość całkowita, mm	349
Orientacyjna cena, zł	1250



Tekst i foto: Marek Czerwiński



Nowoczesne myślistwo łucznicze w Polsce

Coraz więcej słyzy się w środowisku myśliwskim na temat odradzającej się metody polowania z użyciem nowoczesnego łuku oraz strzały myśliwskiej. Wywodząca się z głębokiej tradycji, a do tej pory mało znana i owiana mgłą tajemnicy i złych mitów technika, już kilka lat temu znalazła swoich prekursorów na terenie całej Polski.

Polskie Stowarzyszenie Myślistwa Łuczniczego (PBA - Polish Bowhunting Association) jest organizacją powstałą w 2011 roku, mającą na celu przywrócenie do rodzimych polowań z łukiem oraz szeroko pojętą edukację i promocję tej wciąż mało znanej a mającej ogromne zalety metody.

Członkowie stowarzyszenia zapraszani są na targi, hubertusy, festiwale oraz wiele innych imprez łowieckich, gdzie mogą zaprezentować swoją pasję i kunszt.

Stowarzyszenie w chwili obecnej zrzesza ponad 300 osób. Członkami są myśliwi Polskiego Związku Łowieckiego oraz łucznicy z terenu całej Polski, skupieni wokół jednej wspólnej idei. W skład stowarzyszenia wchodzi także 16 instruktorów z międzynarodowymi certyfikatami IBEP - International Bowhunter Education Program, uprawniającymi do nadawania patentów pozwalających ich posiadaczom na polowanie z łukiem we wszystkich krajach świata gdzie myślistwo łucznicze jest dopuszczalną formą polowania.

Instruktorzy stowarzyszenia od lat organizują kursy na uzyskanie międzynarodowego patentu myśliwego-łuczniczki oraz biorą udział w kursach dla nowo wstępujących przy zarządach okręgowych PZŁ. Kadra instruktorów chętnie podzieli się z nowymi chętnymi do poznania tej sztuki adeptami swoją wiedzą, praktycznymi umiejętnościami, a przede wszystkim doświadczeniem zdobytym w czasie wielu niezliczonych wypraw łowieckich do krajów Europy i świata.

Co do samego polowania z łukiem i strzałą myśliwską (bowhuntingiem) jest to rodzaj polowania wymagający od łowcy bardzo wiele poświęcenia, godzin treningów powtarzanych miesiącami, poznania łowiska i dogłębnej anatomii zwierzyny, sztuki kamuflażu zarówno wizualnego jak i zapachowego by ukryć zapach drapieżnika, a w czasie samego polowania wyjątkowej cierpliwości i sztuki odpuszczania strzału by wybrać ten idealny moment. Polowanie z łukiem odbywa się

z zasiadki lub z podchodu, nie ma tu mowy o polowaniu zbiorowym, pędzeniach i strzelaniu do zwierzyny zaniepokojonej bądź będącej w ruchu. Strzały odbywają się wyłącznie komorowo do zwierzyny ustawionej na blacie lub kulawy sztych tyłem. Zupełnie inny jest także dystans dzielący łowcę od zwierzyny, w celu oddania skutecznego i etycznego strzału. Maksymalny dystans to 30 metrów, z czego i tak 95% strzałów odbywa się na dystansie do 20 metrów. Myśliwym-łucznikom znany jest fakt, że zwierzyna trafiona przez strzałę zwykła zaznaczać to w określony sposób. Bywa, że zwierzę pada w ogniu, ale w większości przypadków po nerwowym odruchu ucieczki szybko się uspokaja i po zaledwie po kilku-kilkunastu sekundach osuwa się na ziemię z wyfarbowania.

Dzięki konieczności uzyskania małej odległości strzału, braku rykoszetu, polowania łucznicze uzyskują najwyższy wskaźnik bezpieczeństwa. Łuk myśliwski znajduje zastosowanie w terenach zurbanizowanych gdzie z uwagi na bliskość zabudowań, miejsc skupisk ludzkich etc. użycie broni palnej jest znacznie ograniczone lub całkowicie niedopuszczalne. Najlepszym przykładem wykorzystania łuku w takich sytuacjach jest trwający z powodzeniem od 2012 r. projekt ograniczania migracji dzików na tereny miejskie w Hiszpanii. Zainicjowany 6 lat temu pomysł władz Madrytu przyniósł nadszpiegowane efekty. Dzikie, które były jedną z głównych przyczyn wypadków komunikacyjnych w mieście oraz coraz częściej atakowały ludzi a ponadto, poprzez penetrację podmiejskich zabudowań gospodarczych przyczyniały się do dynamicznego rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych, takich jak np. ASF, stały się celem nadrzewnych myśliwych zaopatrzonych w niezbędne uprawnienia i sprzęt do polowania z łukiem. Dyskrecjonalny charakter tych polowań pozostał niemal niezauważalnym dla mieszkańców miasta nie prowokując konfrontacji i niepożądanych reakcji ze strony opinii publicznej. Do dnia dzisiejszego, udało się znacznie zredukować populację dzików w mieście a także dzięki wywieranej presji łowieckiej, inwazyjne zwierzęta zaczęły szerokim łukiem mijać tereny miejskie oraz podmiejskie. W oficjalnym komunikacie władze Hiszpanii jednoznacznie potwierdziły niezwykłą skuteczność prewencji łuczniczej w Madrycie, poszerzając projekt na kolejne duże aglomeracje.

Przeciwnicy tego narzędzia łowieckiego poślugują się mitem, iż łuk ze względu na swój cichy sposób działania będzie wykorzystywany do kłusownictwa. Zastanówmy się chwilę nad tym.

- Skoro łuk myśliwski jak i wszystkie niezbędne do polowania z jego użyciem akcesoria można kupić w Polsce, w pełni legalnie nie posiadając do tego żadnego pozwolenia - czy są przypadki nielegalnego pozyskania z użyciem łuku? Warto nadmienić, iż koszt łuku jak i osprzętu często przewyższa koszt broni palnej.

- Do tego, czy z natury leniwy kłusownik wyda krocie a do tego będzie gotowy do poświęceń i ciągłego doskonalenia i treningu by móc skutecznie zapolować?

- Oczywiście że NIE, ponieważ łuk myśliwski jest zbyt wymagającym, kosztownym i nader trudnym narzędziem by znaleźć się w kręgu zainteresowania potencjalnego kłusownika.

Myślistwo łucznicze jest oficjalnie promowane m.in. przez takie organizacje jak Międzynarodowa Rada ds. Ochrony Przyrody i Zwierząt (International Council for Game and Wildlife Conservation CIC) oraz Federację Stowarzyszeń Myśliwych i Obrońców Dzikięj Przyrody (Federation of Associations for Hunting and Conservation - FACE).

Jedną z głównych przesłanek, na których oparto ww. rekomendację, jest wysoki poziom akceptacji społecznej dla tej sztuki łowieckiej dającej większe szanse zwierzynie, zmniejszając technologiczną przewagę myśliwego z bronią palną, zachowując jednocześnie bardzo wysoki poziom bezpieczeństwa.

Andrzej Kowalski

Myśliwy PZŁ, wiceprezes PBA, instruktor IBEP

XII Spotkania Hubertowskie w Puszczy Knyszyńskiej

Przybliżające społeczeństwu zagadnienia tradycji i kultury łowieckiej oraz leśnej, coroczne Spotkania Hubertowskie w Puszczy Knyszyńskiej w br. odbyły się już po raz dwunasty. Jak zwykle rozpoczęły się zawodami w strzelectwie myśliwskim na strzelnicy w Grabówce k/Białegostoku, gdzie myśliwi rywalizowali o miano najlepszego strzelca, zaś po południu, w Czarnej Białostockiej miało miejsce VII Międzynarodowe Seminarium Naukowe z tematem przewodnim – „Łowiectwo czy myślistwo”.

Zanim przystąpiono do wygłaszania zapowiedzianych referatów, zastępca dyrektora ds. ekonomicznych Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Białymstoku Dawid Iwaniuk uhonorował wieloletnią działalność Alicji Milewskiej w zakresie propagowania tradycji, kultury i etyki łowieckiej wręczając dziennikarce i prezes Podlaskiego Klubu Dian honorową nagrodę, Kordelas Leśnika Polskiego za szczególne zasługi dla rozwoju Lasów Państwowych oraz gospodarki łowieckiej i leśnej.

Nadawane, przede wszystkim pracownikom służby leśnej, najwyższe wyróżnienie może być przyznane także osobom spoza branży jako dowód ich szczególnych zasług dla rozwoju Lasów Państwowych i gospodarki leśnej. Kordelas jest honorową białą bronią polskiego leśnika i nawiązuje do tradycji ubioru paradnego pracowników Lasów Państwowych w okresie II Rzeczypospolitej Polskiej.

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe w Czarnej Białostockiej ma już renomę i od wielu lat cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem nie tylko leśników i myśliwych, ale także przedstawicieli wielu innych środowisk. Z zainteresowaniem zebrani wysłuchali referatu „Łowiectwo czy myślistwo”, który w imieniu autora, prof. Andrzeja Tomka, wygłosił Marek Krzemień. Prof. Roman Dziedzic mówił o gospodarce łowieckiej i szkodach w lasach czynionych przez jeleniowate. Nadleśniczy Nadleśnictwa Wąłży Krzysztof Bożik przedstawił referat pt. „Selekcja jelenia szlachetnego w okręgu Białystok w latach 2010 - 2018”, Autanas Valincius – „Zasady selekcji jelenia szlachetnego na Litwie”, a Marek Krzemień – „Patroni myśliwych i leśników”.

Akcentem uświetniającym naukowe spotkanie była wystawa fotograficzna autorstwa założyciela Klubu Fotografii Przyrodniczej i Artystycznej „Pryzmat”, Andrzeja Kudlewskiego, który od ponad 30 lat związany jest z Puszcza Knyszyńską. Zafascynowany jej pięknem, o każdej porze dnia i roku wędruje przez puszczańskie ostępy z aparatem w ręce zatrzymując w kadrach prześwitujące między źdźbłami traw czy żółknącymi liśćmi promyki słońca, unoszące się nad łąkami mgły i najpiękniejsze spotkania z jeleniami, o jakich zwykły śmiertelnik może tylko pomarzyć. Wszystko to przedstawione w formie filmu z podkładem muzycznym stwarzało niezwykle klimatyczną aurę.

Niedzielne uroczystości z udziałem leśników, myśliwych, zaproszonych gości oraz okolicznych mieszkańców rozpoczęły się nabożeństwem w kościele pw. Świętej Rodziny w Czarnej Białostockiej. Świątynia zachwyca wykonanym z poroży jeleniowatych wystrojem wnętrza oraz ołtarzem św. Eustachego, patrona myśliwych.

W bieżącym roku, parafialny kościół wzbogacił się o podarowany przez przedstawicieli Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia obraz z wizerunkiem patrona leśników św. Jana Gwałberta. Oprawę muzyczną podczas mszy św. zapewnił Zespół Muzyki Myśliwskiej „Hubertus” ze Sztumu.

Kolejnym punktem programu Spotkań Hubertowskich był piknik myśliwski nad Zalewem Czapielówka, gdzie już od wczesnych godzin rannych gromadziła się zawodnicy startujący w I Biegu Hubertusa, które-



Mój kordelas leśnika



Pełna gala w kościele



Przemówienia czas zacząć



W kolejce po bigos

go głównym organizatorem była Grupa Biegowa oraz Gmina i Nadleśnictwo Czarna Białostocka. Zawodnicy rywalizowali na dystansie głównym, czyli 10 kilometrów, a dla uczczenia setnej rocznicy odzyskania niepodległości odbył się bieg rodzinny na dystansie 1918 metrów.



Tradycyjnie, odbył się też konkurs kulinarny „Hubertowskie Jadło”, gdzie można było skosztować przygotowanych przez uczestników pikniku potraw w kategoriach: bigos myśliwski, potrawy z ziemniaków i leśne rarytasy. W czasie gdy na scenie odbywały się koncerty m.in. Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZŁ pod kierownictwem Mirosława Leśniczaka, Zespołu Muzyki Myśliwskiej „Hubertus” z Kwidzyna, grupy „Belcanto”, zespołów „I o to chodzi”, „Trans”, Trio Akordeonowego „Akord” i zespołu „Victoria” zapach myśliwskiego bigosu przyciągnął smakoszy, którzy wytrwale stali w długiej kolejce aby móc go spróbować.

W innej a były namioty edukacyjne, w których można było sprawdzić swoją wiedzę w dziedzinie łowiectwa i leśnictwa, uczestniczyć w konkursach i zabawach o tematyce promującej drewno jako surowiec całkowicie odnawialny. Zainteresowanie wzbudzała wystawa

trofeów myśliwskich i prezentacje „leśników z pasją”, którzy w wolnym czasie zajmują się ...pirografią, florystyką, ceramiką i rzeźbiarstwem. W punktach ogrodniczych można było kupić sadzonki drzew i krzewów oraz uzyskać fachowe porady dotyczące sadzenia, wymagań i komponowania roślin na działce lub w przydomowym ogrodzie.

Każdy mógł znaleźć coś dla siebie, dlatego tłumy miłośników Hubertowskich Spotkań w Puszczy Białowieskiej świetnie bawiły się do późnego wieczora.

Organizatorami tegorocznych Spotkań Hubertowskich w Puszczy Knyszyńskiej byli: Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Białymstoku, Nadleśnictwo Czarna Białostocka, Gmina Czarna Białostocka i Zarząd Okręgowy PZŁ w Białymstoku.

Zdjęcia : Agata Rusewicz, Alicja Milewska



Przewodniczące klubów (od lewej): Ramute Juknyte (Litwa), Triin Roostfeld (Estonia), Linda Dombrovska (Łotwa) i Alicja Milewska (Polska)



IV Międzynarodowe Spotkanie Dian na Łotwie

Memorandum o współpracy

Z inicjatywy vice szefowej FACE oraz prezes łotewskiego Klubu Dian "Lady Hunt Latvija" Lindy Dombrovskiej, podczas IV Międzynarodowego Spotkania Dian przyjaciół klubów z Łotwy, Litwy, Estonii oraz Polski, reprezentowanej przez Podlaski Klub Dian, przedstawicielki polujących kobiet z ww. krajów podpisały 24 listopada 2018 r. w Embute na Łotwie „Memorandum of Cooperation”.

Podpisując się pod postulatami przyrzekłyśmy promować polowania jako zrównoważone zarządzanie dziką przyrodą w naszych krajach i UE. Będziemy opiekunkami tradycji łowieckiej oraz postaramy się stanowić wzór dla innych my-

śliwych. Mamy zamiar wzmocnić oraz rozwijać współpracę pomiędzy wszystkimi stronami poprzez wymianę informacji, doświadczeń, wiedzy i dobrych praktyk łowieckich oraz wspierać zasadę solidarności wśród polujących koleżanek i kolegów. W planach mamy również organizowanie wspólnych seminariów, prowadzenie warsztatów tematycznych, wymianę informacji naukowych, a także propagowanie dobrych praktyk łowieckich i wspólnych polowań.

W pierwszym dniu spotkania uczestniczyłyśmy w seminarium selekcyjnym, natomiast w kolejnym, na rozległych terenach łowieckich Vainode, polowałyśmy na

wszystkie łosie, jelenie, dziki, sarny, lisy, borsuki, jenoty i ... wilki. Pogoda dopisała. Pola były przyprószone śniegiem, a unosząca się przez cały dzień mgła dodawała krajobrazowi uroku. Przemykająca w wielu miejscach zwierzyna podnosiła poziom naszej łowieckiej adrenaliny.

Na pokocie znalazła się kłępa łosia, jeleni byk, łania, kozioł jeszcze z parostkami !!! i trzy dziki. A potem, w pięknym domku myśliwskim odbyła się tradycyjna biesiada, podczas której dzieliliśmy się emocjonującymi przeżyciami, które umocniły nasze przekonania, że łowiecka pasja nie zna granic.

*Alicja Milewska
fot. Kate Sterna*



Nadanie sztandaru KŁ „Leśnik” w Starych Jabłonkach



Inicjatywa dwunastoosobowej grupy pracowników Lasów Państwowych zaowocowała w marcu 1951 r. utworzeniem Koła Łowieckiego „Leśnik” w Starych Jabłonkach. W ciągu 67 lat istnienia, koło dobrze zapisało się w historii warmińsko-mazurskiego łowiectwa. Aktywność jego członków uzewnętrzniała się uczestnictwem w organach władz okręgu oraz władz centralnych Zrzeszenia. Nie brakowało jej również na zawodach strzeleckich gdzie członkowie KŁ „Leśnik” wielokrotnie zajmowali czołowe lokaty w Olsztynie oraz w reprezentowali olsztyński okręg w kraju.

Za całokształt dotychczasowej działalności koło zostało uhonorowane regionalną odznaką „Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur” i złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, a pięciu członków otrzymało najwyższe odznaczenie „Złotom”.

Realizując zasady prawidłowej gospodarki łowieckiej, koło wdraża ideę wzajemnego poszanowania wśród myśliwych oraz prowadzi bardzo aktywną edukację młodzieży szkolnej w wybudowanej wiacie przyrodniczo-leśnej.

Jednakże najwyższym symbolem idei prawego łowiectwa, wzajemnego szacunku oraz nawiązaniem współczesnych celów naszego Zrzeszenia do wielowiekowych tradycji jest sztandar. Stanowi on także symbol zbiorowej, a także i osobistej godności polskich myśliwych, godności każdego członka koła; jest ucieleśnieniem szczytnych wartości duchowych i moralnych polskiego łowiectwa.

Nawiązując do wspomnianych idei oraz opierając się na uchwale walnego zgromadzenia członków i wniosku zarządu – ZO PZŁ w Olsztynie nadał Kołu Łowieckiemu „Leśnik” w Starych Jabłonkach sztandar, a wręczenie go na uroczystości z okazji 95-lecia PZŁ wydatnie podniosło wartość zasług jakie koło wniosło do regionalnego i polskiego łowiectwa.

Zbigniew Bryś

Nadanie sztandaru



Prezentacja sztandaru



Komitet honorowy sztandaru

Przekazanie sztandaru chorążemu KŁ „Leśnik”





Firma Janczewskich z Olsztyna na targach w Ostródzie

V edycja targów „Hubertus Arena 2018”



Firma Janczewski Olsztyn - szefowie

Za nami mały jubileusz, V targi myśliwskie w Ostródzie. Podobnie jak w latach poprzednich, dopisali wystawcy i zwiedzający, w tym dzieci i młodzież, których w ciągu dwóch dni, na ścieżce dydaktycznej było ponad 2 500. Natomiast przez bramki targowe przewinęło się ponad 12 tys. osób. Z moich wyliczeń wynika, iż swoje produkty prezentowało co najmniej 100 firm.

Na targach pojawiły się duże firmy produkujące odzież myśliwską, akcesoria, optykę, obuwie, porcelanę oraz małe firmy, przeważnie z branży spożywczej, handlujące dziczyzną oraz zdrową żywnością.

Największe zainteresowanie zawsze wzbudzają stoiska z bronią myśliwską. Kupujących jest zazwyczaj mało, ale pooglądać, przymierzyć i porozmawiać o jej walorach zawsze warto. Okazałe stanowisko z bronią miało w tym roku nasza lokalna, rozwijająca się coraz prężniej, rodzinna firma państwa Janczewskich z Olsztyna.

W drugim dniu, targi odwiedziła największa liczba ludzi. Nic dziwnego bowiem była to sobota, a także nastąpiło oficjalne otwarcie ostródzkiego wydarzenia. Doniosłej ceremonii dokonali: pani prezes Expo Mazury Beata Mały-Kaczanowska, łowczy krajowy Piotr Jęnoch, marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Gustaw Marek Brzezina, wicedyrektor RDLP Piotr Czyżyk oraz łowczy okręgowy Romuald Amborski.

Targi zostały objęte patronatem honorowym ministra środowiska, ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi, marszałka województwa warmińsko-mazurskiego, Gminy Ostróda, władz miejskich Ostródy, powiatu ostródzkiego, RDLP w Olsztynie, ZOPZŁ w Olsztynie oraz Związku Kynologicznego w Polsce i Klubu Gończego Polskiego przy PZŁ. Natomiast patronat medialny sprawowały: „Gazeta Olsztyńska”, „Nowa Gazeta Leśna”, poluje.pl, Darz Bór i Ostróda NEWS.pl. Po raz pierwszy zabrakło „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” ponieważ nie otrzymaliśmy propozycji medialnego współpatronowania tegorocznej edycji „Hubertus Areny 2018”.

Targi uatrakcyjniła muzyka myśliwska, pokazy sokolnicze i psów myśliwskich, wabienia jeleni, strzelanie z łuku, czy możliwość sprawdzenia umiejętności strzeleckich na strzelnicy laserowej. Zorganizowane zostały dwa konkursy, kulinarny oraz plastyczny dla dzieci „Ulubiony mieszkaniec lasu”.



Targi odwiedzały też przedszkolaki

Największe zainteresowanie na ścieżce dydaktycznej wzbudzały niedzwiedź kamczacki



Jak zwykle, dużym powodzeniem cieszyła się degustacja gulaszu myśliwskiego i pieczone dziki.

Jednak największe zainteresowanie wzbudzała ścieżka dydaktyczna, przygotowana przez leśników i myśliwych pod kierownictwem niezastąpionego Lecha Serwotko, leśniczego Leśnictwa Napromek, który tego rodzaju ekspozycję zorganizował już piąty raz.

Żadne targi łowieckie w Polsce nie dysponują tak przebogatym zbiorem przyrodniczym, a także wyeksponowanym w sposób, który łudząco przypomina naturalny las i jego mieszkańców. Nic dziwnego, że szkoły gremialnie przychodzą tam uczyć się biologii i nauki o środowisku. A zainteresowanie jest tym większe, że po ścieżce dydaktycznej oprowadzają nie nauczyciele, a myśliwi i leśnicy, którzy barwnie i ze znanstwem opowiadają o tajemnicach lasu i jego mieszkańcach.

Do zobaczenia za rok!
Tekst i foto: Zbigniew Korejwo

Ścieżka pod dachem!

Na zaproszenie Koła Łowieckiego Kudypy Olsztyn i Expo Mazury biesalscy uczniowie udali się do Ostródy na 5. Edycję Targów Hubertus Arena, które były poświęcone tematyce łowiecko – przyrodniczej. Wycieczka została zorganizowana 11 października 2018r.

W czasie targów Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych oraz Polski Związek Łowiecki przygotowali wyjątkową ścieżkę edukacyjną, która przeniosła uczniów do świata lasu i żyjących tam zwierząt. Dzieciom bardzo podobały się zaprezentowane na wystawie okazy zwierząt.

Wprawdzie zwierzęta nie były żywe, ale umiejscowione w zbliżonych do naturalnych warunkach prezentowały się imponująco. Po raz pierwszy mogliśmy stanąć oko w oko z ogromnym żubrem, łosiem i niedźwiedziem. Ryś i wilk nie miały sobie równych, a jelenie, sarny czy muflony nie stały nigdy na wyciągnięcie ręki. Po ciekawej ścieżce oprowadzali nas myśliwi wraz z leśnikami, którzy w profesjonalny sposób opowiadali o życiu mieszkańców lasu.

Tego dnia obejrzelśmy przepiękne prace plastyczne przygotowane przez uczniów z najbliższej okolicy (również i naszej) na konkurs plastyczny pt. „Ulubiony mieszkaniec lasu”. Dopełnieniem spotkania były przygotowane specjalne stoiska z grami, krzyżówkami, quizami.

W doskonałych nastrojach, bogaci w cenną przyrodniczą wiedzę wróciliśmy do Biesala.

Więcej zdjęć na www.zspbiesal.edupage.org

M. Gromacka, K. Jarczyk, M. Różowicz
SP w Biesalu



Lekcja biologii przy paśniku



Ścieżkę dydaktyczną odwiedziło ponad 2500 dzieci i młodzieży



Grupa dzieci z SP w Biesalu

Szkolna gromadka na leśnej ścieżce dydaktycznej





Reprezentacyjny zespół myśliwski PZŁ w katedrze w Olsztynie

Okręgowy Hubertus 2018 w Olsztynie

To był ostatni, uroczysty Hubertus zorganizowany pod szyldem Mazurskiej Okręgowej Rady Łowieckiej. Kolejne, po zmianach strukturalnych, będą firmowane oraz organizowane przez ZOPZŁ w Olsztynie.

Obchody tegorocznego Hubertusa miały szczególny charakter ponieważ odbywały się w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości i w 95-lecie powstania Polskiego Związku Łowieckiego. Tradycyjną mszę św. hubertowską w bazylice św. Jakuba w Olsztynie, w asyście księży myśliwych okręgu, prowadził kapelan okręgowy ks. dr Rajmund Jodko. Następnie, z udziałem sztandarów zorganizowano przemarsz starówką na zamek, ażeby ukazać naszą obecność w prastarym grodzie, gdzie jesteśmy, działamy i jako związek z bogatą, historyczną przeszłością powinniśmy być zauważalni.

Punktualnie o godz. 17.30, w sali kopernikańskiej zamku, w oprawie sztandarów i połączonych zespołów myśliwskich „Klangor” z Lidz-barka Warmińskiego i „Leśnej Braci” z nadleśnictw Spychowo i Strzałowo rozpoczęły się oficjalne uroczystości.



Barbara Fedoniuk - prowadząca uroczystości na zamku

Program był w bieżącym roku bardzo bogaty. Całość, z niezwykle sobie wdziękiem, poprowadziła Barbara Fedoniuk, wieloletnia redaktorka Polskiego Radia w Olsztynie. Procedury otwarcia dokonał nowy łowczy okręgowy Romuald Amborski. Po wystąpieniach gości honorowych: dyrektora RDLP Mariusza Orzechowskiego, dyrektora Departamentu Ochrony Środowiska Urzędu Marszałkowskiego Bogdana Meiny oraz zastępcy Warmińsko-Mazurskiego Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii Doroty Daniluk, nastąpił uroczysty moment nadania sztandaru Kołu Łowieckiemu „Leśnik” w Starych Jabłonkach. Ceremonii aktu nadania dokonał łowczy okręgowy Romuald Amborski. Bliższe informacje o drodze do nadania sztandaru zawarte są w oddzielnym artykule, na str. 11 niniejszego czasopisma.

Po nadaniu sztandaru rozpoczęło się wręczenie odznaczeń łowieckich. Otrzymali je: Krzysztof Krasula – złoty Medal Zasługi Łowieckiej, Aleksander Socha – srebrny Medal Zasługi Łowieckiej, Jarosław Małach, Krzysztof Szarowicz i Adam Turczyński – brązowy Medal Zasługi Łowieckiej, Feliks Czajkowski, Adam Jążdżewski, Tadeusz Popiel, Tadeusz Ratyński, Lech Serwotka, Piotr Sikorski i Stanisław Szumkowski – Medal św. Huberta zaś Iwona Spodyniuk – dyrektor Zespołu Szkół w Windzie – medal „Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur”.

Niezwykłym wydarzeniem było uhonorowanie całokształtu wieloletniej pracy na rzecz olsztyńskiego okręgu PZŁ byłego łowczego okręgowego Dariusza Zalewskiego i ustępującego prezesa MORŁ Janusza Bieńka. Oba kolegom zostały wręczone Honorowe Kordelasy Myśliwego Warmii i Mazur oraz przyznane tytuły Rycerza św. Huberta. Ceremonii pasowania dokonał Rycerz św. Huberta Zbigniew Korejwo, a certyfikaty wręczył łowczy okręgowy Romuald Amborski.

Kolejnym punktem uroczystości było wręczenie pucharów i dyplomów zwycięzcom konkursu na najlepszą kronikę koła łowieckiego. Ceremonii wręczenia wspomnianych wyróżnień dokonał przewodniczący





M. Leśniczak gra na mini roku myśliwskim Clewinga

Komisji Promocji Łowiectwa MORŁ – która ten konkurs ogłosiła – Tadeusz Ratyński. I miejsce zdobyło KŁ „Grunwald” Ostróda, drugie „Ryś” Morąg, a trzecie „Świt” Pasym. Pozostałe koła: „Łoś IIawa”, „Łyna” Nowe Ramuki, „Szarak” Kętrzyn i najstarsze koło w okręgu „Ryś” Lubawa oraz ich kronikarze zostali wyróżnieni dyplomami.

Za wybitne dokonania na rzecz okręgu uhonorowani zostali podziękowaniami łowczowie rejonowi oraz członkini zespołu „Klangor” Dorota Michalak.

Na zakończenie oficjalnych uroczystości oraz zakończenia działalności MORŁ, miłym akcentem było wystąpienie ostatniego jej w historii prezesa Janusza Bieńka, który podziękował wszystkim działaczom okręgu, MORŁ, zarządowi okręgowemu z byłym łowczym okręgowym Dariuszem Zalewskim, pracownikom biura zarządu za lata rzetelnej pracy i współpracy oraz koleżeńskiej atmosfery.

Po tak bogatym programie oficjalnym przyszedł czas na coś lżejszego, mianowicie na muzykę w wykonaniu naszych okręgowych mistrzów sygnalistyki i muzyki myśliwskiej oraz kierowanego przez Mieczysława Leśniczaka Reprezentacyjnego Zespołu Muzyki Myśliwskiej PZŁ ze wspianym śpiewem barytona Sławomira Olgierda Kramma. Koncert zakończył się popisowym występem mistrza Leśniczaka na minirogu myśliwskim prof. Clewinga. Jest on prawdopodobnie jedynym mistrzem w grze na tym instrumencie w Polsce.

Po koncercie, trzewia z pewnością uczestnikom koncertu z głodu zagrały do tego stopnia, że w pośpiechu wszyscy udali się na dziedziniec zamkowy, gdzie restauracja „Leśne Zacisze” przygotowała pod namiotami wspianą posilęk z dziczyzny i nie tylko. Po kulinarnych rozkoszach, koleżeńskiej biesiadzie i gawędach osnutych niezwykłymi i zwykłymi wspomnieniami oraz zdarzeniami przyszedł czas na rozstanie, bowiem zrobiło się już późno, a następnego dnia z rana trzeba było zbierać się na łowy.

Tekst i foto: Zbigniew Korejwo



Uroczysta msza hubertowska w asyście sztandarów



Łowczowie rejonowi



Iwona Spodyniuk -dyr. Zesp. Szkół w Windzie uhonorowana medalem "Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur"

Gratulacje za I miejsce w konkursie kronik KŁ „Drwęca” Ostróda





Wojskowe Koło Łowieckie „Dzik” w Orniecie powstało w 1953 roku. Zostało założone przez oficerów WP w mundurach lotniczych (JW 4988). Z biegiem lat zmieniały się kolory mundurów i status społeczny członków. Tymczasem z wojskowego koła pozostała tylko nazwa, ponieważ jednostka wojskowa w Orniecie została rozwiązana w 1997 r., zaś pozostający w kole myśliwi postanowili kontynuować tradycję i zachowali historyczną nazwę WKŁ „Dzik”.

W 1998 r. wykupiono od Agencji Mienia Wojskowego wartownię nr 2 wraz z przyległym terenem. Budynek został zaadaptowaliśmy na domek myśliwski, a obok – po zburzeniu starej wiaty – wbudowano w 2017 r. nową wiatę rekreacyjną. Wiaty i domek służą do organizowania szkoleń, zebrań oraz uroczystych polowań zbiorowych. Z terenu oraz wiaty korzystają również zakłady pracy, uczniowie okolicznych szkół, a także mieszkańcy Ornety.

Obecnie koło dzierżawi obwody łowieckie nr 112 i 113 o powierzchni użytkowej 14 097 ha, z której 31% zajmują lasy. Na wymienionych obwodach pozyskano w roku gospodarczym 2017/18 44 jeleni, 180 saren i 338 dzików. Odszkodowania łowieckie pochłaniają ok 40 tys. zł rocznie. Kołem kieruje zarząd składający: Tadeusz Popiel – prezes, Wojciech Brycki – łowczy, Karol Brodowski – sekretarz i Zbigniew Żyndul – skarbnik. Należy do niego 96 członków, a 4 osoby odbywają staż łowiecki.

Z okazji 50-lecia istnienia, koło posiada ufundowany w 2003 r. sztandar oraz stronę internetową www.wkl-dzik.pl.

6 maja 2018 r., WKŁ „Dzik” w Orniecie rozpoczęło cykl uroczystości i wydarzeń związanych z 65-leciem istnienia. Podczas walnego zgromadzenia członków dokonano odsłonięcia poświęconej jubileuszowi pamiątkowej tablicy, która została zamontowana na ogromnym kamieniu przy domku myśliwskim. 16 czerwca zorganizowano I Warmiński Piknik Myśliwski połączony z obchodami 290-tej rocznicy konsekracji sanktuarium w pobliskim Chwałęcinie. Kulminacyjnym elementem obchodów była uroczystość w dniu 29

Koncertuje zespół "Klangor"

września. Rozpoczęła się ona godz. 17:00 w kościele św. Jana Chrzciciela, koncelebrowaną przez czterech księży (w tym trzech księży myśliwych) mszą św. hubertowską, z udziałem 8 pocztów sztandarowych kół łowieckich rejonu lidzbarskiego.

Jubileusz zaszczylicili obecnością zaproszeni goście m.in.: członek ZG PZŁ w Warszawie kol. Albert Kołodziejski, łowczy okręgowy PZŁ w Olsztynie kol. Romuald Amborski, członek ZO PZŁ w Olsztynie kol. Hubert Znamierowski, lidzbarski łowczy rejonowy kol. Marek Gajos, nadleśniczy Nadleśnictwa Orneta kol. Piotr Matusik, burmistrz Ornety Ireneusz Popiel, burmistrz Miasta i Gminy Pieniężno Kazimierz Kiejdo, vice starosta powiatu lidzbarskiego Jarosław Kogut, zarządy 8 kół łowieckich z rejonu lidzbarskiego, Zespół Sygnalistów Myśliwskich „KLANGOR” z Lidzbarka Warmińskiego, pan Grzegorz Krupski reprezentujący firmę Biurkom-Flampol, a Biuro Polowań Dewizowych „MESSER” – panowie Paweł Świerk i Wojciech Cieślak. Byli obecni lekarze weterynarii, przedstawiciel Izby Rolniczej, dyrektor Szkoły Podstawowej w Bażynach p. Alina Mańkut oraz współpracujący z kołem rolnicy, uczniowie miejscowych szkół i mieszkańcy Ornety.

Po uroczystej mszy świętej, w ratuszu miejskim w Orniecie odbyła się część oficjalna jubileuszu. Zaproszonych gości powitał prezes koła Tadeusz Popiel oraz przedstawił krótką historię Ornety i WKŁ „Dzik”. Następnie koledzy Albert Kołodziejski i Romuald Amborski wręczyli odznaczenia łowieckie krajowe i regionalne. „ZŁOMEM” uhonorowano sztandar oraz długoletniego członka koła Józefa Bolestę, złotym Medalem Zasługi Łowieckiej – trzech, srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej – sześciu, brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej – 10, a odznaką „Założony Myśliwy Warmii i Mazur” – siedmiu myśliwych. Odznakę ZDKWiM otrzymały 2 osoby cywilne.

Zaproszeni goście składali życzenia z okazji jubileuszu, odczytywali pamiątkowe listy gratulacyjne oraz wręczyli okolicznościowe upominki. Natomiast prezes koła wręczył zaproszonym gościom jubileuszowe upominki w ładnych okolicznościowych torebkach. Wśród nich była przepięknie wydana monografia WKŁ „Dzik”.

Na zakończenie części oficjalnej odbył się krótki występ słowno-muzyczny uczniów Szkoły Podstawowej w Bażynach oraz koncert Zespołu Sygnalistów Myśliwskich „KLANGOR” z Lidzbarka Warmińskiego. Część nieoficjalną wypełnił tradycyjny bal myśliwski, zorganizowany w restauracji „Gościniec Warmiński” w Orniecie. Wśród tradycyjnych dań były wyroby z dzierzyny, a także upieczony cały dzik. W balu uczestniczyli myśliwi z małżonkami oraz zaproszeni goście. Do tańca przygrywał zespół „KRAINA” z Pieniężna. Zabawa trwała niemal do białego rana.

Prezes WKŁ „DZIK”
Tadeusz Popiel
Foto: archiwum koła



60-lecie KŁ "Dzik" Bartoszyce

Zarys historii Wojskowego Koła Łowieckiego „Dzik” w Bartoszczach



Pomysł założenia koła łowieckiego narodził się w gronie myśliwych kadry zawodowej Jednostki Wojskowej nr 2066 w Bartoszczach. Gdy jesienią 1958 r. dopełnione zostały wstępne formalności związane z rejestracją, szlachetna inicjatywa przybrała realny kształt. W październiku wspomnianego roku odbyło się pierwsze zebranie, na którym wybrano władze koła. Pierwszym prezesem został kolega Feliks Kisiel.

Początkowo, koło dzierżawiło 4 obwody łowieckie:

- obwód nr 32 w powiecie Bartoszyce
- obwód nr 98 w powiecie Braniewo
- obwód nr 110 w powiecie Biskupiec
- obwód przygraniczny z ZSRR – Lelkowo-Głębock

W pierwszych latach istnienia, działalność koła skupiała się na problemach organizacyjnych. Niski stan zwierzyny grubej w dzierżawionych obwodach sprawiał, że wpływy do kasy często nie wystarczały na pokrycie zobowiązań finansowych. Wysoki stan pogłowia zajęcy nie ratował sytuacji. Żeby temu przeciwdziałać, zarząd i myśliwi podejmowali się organizacji zabaw, festynów oraz prac na rzecz Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Współpraca z JW nr 2066 przynosiła efekty obu partnerom – myśliwi korzystali z wojskowego transportu, lokali i kuchni zaś wojskowi byli zapraszani na wspólne imprezy myśliwskie. Z powodu różnych okazji, koło przekazywało środki finansowe na rzecz JW, zwłaszcza na czas jej święta.

Koło było zawsze otwarte wobec lokalnych społeczności; wspierało dzieci i młodzież w ramach szkolnych kół Ligi Ochrony Przyrody w miejscowościach: Tarniny, Sątopy Samulewo, Dietrichowo, Romankowo. Ponadto, myśliwi upowszechniali wiedzę o przyrodzie, gromadzili karmę dla zwierząt, zbierali wnyki i sidła. Tego rodzaju działalność jest w różnych formach kontynuowana do czasów obecnych. Warto wspomnieć, że wspierane przez WKŁ „Dzik”, szkolne koło Ligi Ochrony Przyrody z Romankowa zajęło w 1969 r. pierwsze miejsce na szczeblu wojewódzkim w konkursie wiedzy o przyrodzie.

Analiza danych statystycznych wskazuje, iż w 1966 r. koło liczyło 18 członków. Wybrany w tamtym roku nowy zarząd, pod przewodnictwem kolegi Jana Zawadzkiego, musiał się zmierzyć z wieloma wyzwaniami gospodarki łowieckiej. Jednakże, wyteżona praca przynosiła pozytywne następstwa; wolno lecz

systematycznie powiększał się stan zwierzyny grubej, zwłaszcza dzików. Padały kolejne rekordy łowieckie. Dzik strzelony na obwodzie nr 32 przez kolegę Kwiatkowskiego ważył aż 186 kg po wypatroszeniu!

We wskazanym czasie, koło ograniczyło ilość dzierżawionych obwodów do dwóch tj. nr 32 koło Reszla i nr 110 koło Sępola. Tamten okres w jego historii upłynął na wyteżonej pracy organizacyjnej i hodowlanej. Zagospodarowywano łowiska, powiększano liczbę urządzeń łowieckich i hodowlanych, rosły stany zwierzyny, a zwłaszcza drobnej. W 1968 r., jedenastu polujących strzeliło 168 zajęcy!

Wśród myśliwych propagowana była wiedza i zasady etyki myśliwskiej, a odstępstwa od niej oraz łamanie prawa łowieckiego było surowo karane, o czym można dowiedzieć się czytając kronikę.

W latach 70. nastąpił kolejny etap rozwoju. Pod przewodnictwem kolegi Stanisława Ciulki nowy zarząd podjął ambitne działania na rzecz rozwoju koła. Novum polegało na wyborze gospodarzy łowisk co zaowocowało wzmożoną walką z kłusownictwem, m.in. kolega Rudak ujął kłusowników za co został uhonorowany nagrodą.

Na początku 1973 r. koło liczyło 15 myśliwych. W lutym wspomnianego roku, w Klubie Garnizonowym w Bartoszczach, hucznie obchodzono 15-lecie istnienia WKŁ „Dzik”.

W październiku 1975r., na walnym zebraniu przyjęto zasadę losowania stanowisk na polowaniach zbiorowych, czego do tamtej pory nie stosowano. Przeniesienia służbowe kolegów-żołnierzy powodowały, iż następowały zmiany personalne w zarządzie i liczbie członków koła.

Na początku 1976r. zostały wprowadzone zmiany w numeracji dzierżawionych obwodów. Obwód koło Sępola otrzymał nr 4, a koło Reszla nr 44. Dwa lata później, jesienią 1978 r., koło obchodziło jubileusz 20-lecia. Do historii przeszedł bal zorganizowany w Bartoszyckim Klubie Garnizonowym. Przy wybornym myśliwskim jadłem i napitku, przy dobrej muzyce zabawa trwała do białego rana.

Zapisy w kronice oraz nasi koledzy oceniają, iż lata 70. były dobrym okresem w dziejach WKŁ „Dzik”. We wspomnianej dekadzie, koło przejęło od Administracji Lasów Państwowych całość spraw związanych z dokarmianiem zwierzyny leśnej. W obwodach, coraz częściej można było spotkać grubą zwierzynę, złasz-

cza dziki. W 1979r., kolega Wojdan strzelił najznakomitszy okaz czarnego zwierza, którego oręż nagrodzono złotym medalem na międzynarodowej wystawie PŁOWDIW-EXPO'81.

Nasi selekcjonerzy również odnosili sukcesy łowieckie. W 1975 r. kolega Pich ??? strzelił byka łosia o wadze 350 kg, a kolega Szymczyk strzelił w 1978 r. srebrno-medalowego kozła, którego parostki wyceniono na 116,6 pkt. C.I.C.

Doskonałe efekty pracy członków i zarządu koła zostały docenione przez władze wyższych szczebli naszego Zrzeszenia. Wielu kolegów zostało uhonorowanych „Medalem Zasługi Łowieckiej”.

Lata 80. zaowocowały wieloma zmianami organizacyjnymi oraz inicjatywami podejmowanymi przez koło. Zrezygnowano z budowy domku myśliwskiego, a wznoszona budowla została przebudowana na magazyn-piwnicę. Myśliwi, którzy nie brali udziału w akcji sadzenia lasu zostali zobowiązani do wpłaty kwoty 4 000 zł na rzecz budowanego szpitala w Bartoszczach. 18 listopada 1983r. WKŁ „Dzik” obchodziło uroczyste jubileusz 25-lecia.

Rok 1984 dał się zapamiętać jako szczególnie obfitujący we wnykarstwo. Pojawiające się wilki powodowały obawy o los saren. Nadal prowadzono akcje społeczne sadzenia lasów na nieużytkach.

Na zebraniu sprawozdawczym w 1985r. przedstawiono dokonania działalności gospodarczej za rok 84/85 gdzie w celu zwalczania szkodników łowieckich odstrzelono wiele dzikich psów, kotów i drapieżników skrzydlatych. Postanowiono zrezygnować z obwodu nr 46 koło Reszla oraz podjęto starania o wydzierżawienie obwodu nr 20, który był zlokalizowany znacznie bliżej. Zakończyły się one pomyślnie oraz skutkowały zmianami gospodarzy łowisk.

Na początku 1986 r. koło liczyło 33 członków i 4 kandydatów. Zagospodarowanie obwodu nr 20 wiązało się z walką z kłusownictwem i wnykarstwem, które przybrały olbrzymie rozmiary. Ponadto, kronika informuje, iż odbywające się wtedy polowania były wyrazem kulturowania myśliwskich tradycji i zwyczajów w miłej, koleżeńskej atmosferze.

Zimą 86/87 członkowie koła zapamiętali szczególnie. Olbrzymie zasy śnieżne w połączeniu z długotrwałym, siarczystym mrozem spowodowały potrzebę szczególnego zaopiekowania się zwierzyną leśną. Dokarmianie organizowane z dużym nakładem sił i środków dało rezultat w postaci małych strat pogłowia. Oceniono, że największe spustoszenie wśród saren dokonane zostało przez wilki. Wspomniany sezon łowiecki charakteryzował się całkowitym zakazem odstrzału kóz i kozłat, natomiast strzelono 10 wilków. Kolega Rostkowski pozyskał najokazalszego drapieżnika, którego srebrno-medalową czaszkę wyceniono na 40,30 pkt. CIC.

Sadzenie lasów było stałym elementem programu prac społecznych członków koła. Współpraca z lokalnymi szkołami w ramach wspierania kół Ligi Ochrony Przyrody przynosiła wymierne efekty. Dzieci ze szkoły w Rodnowie kwalifikowały się do konkursów wojewódzkich, brały udział w sadzeniu lasu i zbieraniu żołądki na karmę. Zarząd WKŁ „Dzik” uhonorował nagrodami wyróżniających się uczniów oraz ich nauczycieli.

Stale kładziono duży nacisk na proces szkolenia oraz bezpieczeństwo w trakcie organizowanych polowań. W celu propagowania tradycji i kultury łowieckiej podjęto decyzję, że od sezonu gospodarczego 87/88 koledzy, którzy pozyskają największą liczbę i najwyższą stojącą w hierarchii zwierzynę uhonorowani będą plakietką „Król Polowania”. Myśliwi koła przekazali po

1 000 zł na budowę strzelnicy myśliwskiej w Olsztynie oraz przepracowali tam wiele roboczodniówek. Dotyczący tego wydarzenia artykuł prasowy jest zamieszczony w kronice.

29 października 1988 r. koło świętowało jubileusz 30-lecia. Prezes Olber ??? wręczył zasłużonym kolegom dyplomy i upominki. Później, przy zastawionych stołach i na parkiecie brać myśliwska i zaproszeni goście bawili się do białego rana...

W 1989 r., liczba członków koła wzrosła do 37 osób, na stażu było 12 kandydatów. Zarząd współpracował z młodzieżą szkolną wspierając koła LOP, nadal prowadzono akcję sadzenia lasu. Kolejni myśliwi zostali odznaczani brązowymi „Medalami Zasługi Łowieckiej”.

Lata 90. rozpoczęto intensywną pracę hodowlaną. Sprowadzono z Borów Tucholskich sześć danieli (4 łanie i 2 byki) i wypuszczono je w obwodzie nr 4. Ponadto, zintensyfikowano walkę z kłusownictwem w każdej postaci. W ramach tej akcji wielokrotnie zbierano wnyki. Dzięki wspomnianym działaniom zwiększała się zasobność naszych łowisk.

W lutym 1992 r. w obwodzie nr 4 pojawił się pomór dzików. Do marca tegoż roku ognisko choroby całkowicie wygasło. Myśliwi znaleźli i zakopali 21 sztuk padłych zwierząt.

25marca 1993r. prezes Hryniewicz i łowczy Rostkowski wzięli udział w spotkaniu prezesów i łowczych kół z ministrem obrony narodowej Bronisławem Komorowskim. Zorganizowane przez Zarząd Główny PZŁ spotkanie dotyczyło nowej Ustawy łowieckiej.

Jesienią 1993r. WKŁ „Dzik” obchodziło 35-lecie. Bal na 55 par podkreślił wagę uroczystości. Zasłużeni koledzy otrzymali odznaczenia i wyróżnienia. W 1993 r. zorganizowano pierwsze polowanie komercyjne myśliwemu z RFN. Członkom koła zakupiono stroje organizacyjne i robocze, wprowadzono nowy regulamin polowań. W 1994 r. przyjęto na staż pierwszą dianę – panią Danutę Wingrowicz. Podjęto decyzję o zatrudnieniu od 1 listopada 1994 r. strażników łowieckich

W tym czasie postanowiono zbudować kapliczkę św. Huberta w łowisku Masuny. Na ten cel przeznaczono stosowne środki oraz roboczodniówki wszystkich myśliwych i kandydatów.

Rok 1996 zapisał się srogą zimą. Tradycyjnie, trzeba było wzmocnić dokarmianie zwierzyny, zbierano wnyki na terenie obwodów łowieckich. W Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie podpisano umowę dzierżawną obwodów nr 4 i 20 na okres 10 lat. Myśliwi brali udział w akcji „Sprzątanie Świata”.

W 1998 r. koło liczyło 39 myśliwych i 1 kandydata. W Bartoszczach otwarto strzelnicę myśliwską, do budowy której przyczynili się nasi koledzy. Uroczyste obchodzono 40-lecie WKŁ „Dzik” organizując w bartoszyckim Klubie Oficerskim bal myśliwski.

W 1999 r. walne zebranie zdecydowało o zakupie ułożonych psów myśliwskich, a kolega Edward Mularczyk uzyskał uprawnienia instruktora kynologii łowieckiej.

Następstwa ulewnego deszczu podczas polowania hubertowskiego w 2000 r. przyczyniły się do podjęcia decyzji o budowie zadaszonej wiaty w łowisku Masuny. Ponadto zakupiono dwa psy rasy gończy polski, które przekazano kolegom Mularczykowi i Hryniewiczowi.

W 2006 r. kupiono trębaczowi-sygnaliście instrument, rok później przedłużono umowy dzierżawne na obwodach nr 4 (15) i 20 (47). Wykonując uchwałę walnego zgromadzenia, zarząd skierował do Nadleśnictwa Górowo Iławeckie prośbę o wyrażenie zgody na introdukcję danieli na obwodzie 20 (47).

Podczas obchodów 50-lecia istnienia, koło otrzy-

mało 18 października 2008 r. sztandar ufundowany przez sponsorów i myśliwych. Nasz poczet sztandarowy brał udział w okręgowych obchodach 85-lecia PZŁ oraz otwarciu nowej siedziby ZO PZŁ przy ul. Leśnej w Olsztynie. W związku z 60-leciem Szkoły Podstawowej w Rodnowie przekazano środki finansowe na ten cel.

W 2007 r. zakupiono przyczepę ciągnikową celem jej adaptacji do przewozu myśliwych, naganki i ubitej zwierzyny. Z miejscowości Zatyki k. Gołdapi sprowadzono na obwód nr 47 w rejonie Rodnowa daniela (4 łanie i 2 byki). Myśliwym zakupiono stroje organizacyjne.

18 stycznia 2010 r., za 23 285 zł. koło kupiło trzy działki rolne w Gminie Bartoszyce; jedną o powierzchni 2 ha 9 062 m² koło wsi Wyreba, drugą o powierzchni 5 000 m² koło miejscowości Wojciechy, a trzecią o powierzchni 5 000 m² w obrębie Kiersit.

W lutym 2011r. zaplanowano budowę nowej siedziby na terenie zakupionej działki w Wojciechach. Na ten cel przewidziano odpowiednie środki, a 9 maja wybrano komitet budowy obiektu. Po uzyskaniu warunków zabudowy, koło kupiło projekt. Po jego adaptacji oraz wytyczeniu fundamentów budynku przez geodetów, rozpoczęto prace budowlane. W kolejnych latach, walne zgromadzenie podjęło uchwałę o przeprowadzeniu przez członków 10 roboczościówek na rzecz budowy siedziby. Natomiast w kwietniu 2012 r. walne zgromadzenie upoważniło skarbnika do założenia konta internetowego w celu usprawnienia procesu obrotu środkami pieniężnymi. W czerwcu tegoż roku wsparto materialnie szkołę w Sępopolu (wymiana z młodzieżą z Niemiec).

Budowę siedziby w Wojciechach zakończono w 2015 roku. Koszt budynku z tarasem, ogrodzenia, parkingu, tarasu, chodnika do bramy wejściowej, wstępnego uformowania terenu oraz budowy garażu typu „blaszak” zamknął się kwotą 290 231,10 zł. Wykonanie wspomnianego zakresu prac przy tak wielkich nakładach finansowych było możliwe dzięki pomocy kolegów Lucjana Buckiego, Mirosława Mężyńskiego, Zdzisława Kota, Jerzego Plewika, Wojciecha Kruka, Jerzego Makara, Jarosława Kupra i Krzysztofa Gąsiorowskiego.

W 2015r. walne zgromadzenie podjęło decyzję o rozbudowie infrastruktury wokół naszej siedziby. Zaplanowano i wybudowano strzelnicę, wiatę, piwnicę, parking przed piwnicą oraz chodnik pomiędzy piwnicą a wiatą. Prace zakończono w 2016r., a łączne wydatki na ten cel wyniosły 75 098,23 zł. Wykonanie takiego zakresu robót przy dość niskim nakładzie finansowym umożliwiła pomoc kolegów: Zdzisława Kota, Tadeusza Wróbla i Daniela Bogdalskiego.

W 2017 r. koło uzyskało z WFOŚiGW w Olsztynie kredyt w kwocie 100 000 zł. i rozpoczęło realizację budynku edukacji ekologicznej. Obiekt będzie wykorzystany przez naszych członków oraz młodzież ze szkół w Rodnowie i Wojciechach do szkoleń z zakresu edukacji ekologicznej i ochrony przyrody.

Obecnie, oprócz gruntów własnych o powierzchni 3ha 9 062m², koło dzierżawi od Nadleśnictwa Bartoszyce dwa poletka o powierzchni 4ha 8 700 m² w obwodzie nr 15 oraz od Nadleśnictwa Górowo Haweckie, w obwodzie nr 47, trzy poletka o powierzchni 3ha 4 201m². Z posiadanych w dyspozycji gruntów koło zgłosiło 6ha 4 000m² użytków zielonych do programu Rolno-Środowiskowo-Klimatycznego na lata 2015-2020. Wspomniany program ma na celu ochronę ptaków zagrożonych wyginieciem.

Wojskowe Koło Łowieckie "Dzik" ściśle współpracuje ze szkołami w Rodnowie i Wojciechach. Od wielu lat

przedłużana jest tym placówkom prenumerata „Łowca Polskiego”, fundowane są nagrody w konkursach przyrodniczych, prowadzone pogadanki na temat ochrony przyrody oraz tradycji łowieckich. Z okazji jubileuszu SP w Wojciechach koło zorganizowało wystawę łowiecką, którą prezentowali koledzy Henryk Anklewicz i Janusz Wrona. Z inicjatywy kolegi Zdzisława Kota, w bieżącym roku koło wspierało proces założenia Koła Ligi Ochrony Przyrody w Szkole Podstawowej w Rodnowie.

Tak duża aktywność, zwłaszcza od 2010 r., była i jest możliwa ponieważ koło prowadzi intensywną działalność gospodarczą organizując polowania komercyjne, na bardzo wysokim poziomie wykonuje roczne plany pozyskania zwierzyny oraz uzyskuje dopłaty z ARiMR. Bardzo ważnym czynnikiem jest również zaangażowanie wielu kolegów w budowę i rozbudowę siedziby.

W chwili obecnej, koło angażuje się w ograniczanie rozprzestrzeniającego się wirusa ASF organizując dodatkowe polowania zbiorowe, wykonując odstrzały sanitarne i uczestnicząc w poszukiwaniu padłych dzików. Wymienione przedsięwzięcia są realizowane wspólnie z Państwową Inspekcją Weterynaryjną, Lasami Państwowymi, samorządami lokalnymi oraz miejscowymi rolnikami. Koło rzetelnie płaci rolnikom za szkody, a ponadto w celu ochrony plantacji rolnych kupuje im repelenty, armatki gazowe i elektryzatory.

WKŁ "Dzik" uczestniczy w imprezach propagujących kulturę i tradycję łowiecką organizowanych przez Zarząd Okręgowy PZŁ w Olsztynie wystawiając poczet sztandarowy.

Ponadto, w kole systematyczne prowadzone są szkolenia dotyczące bezpieczeństwa na polowaniach, zasad obchodzenia się ze zwierzyną i etyki łowieckiej. Myśliwi są delegowani na różne kursy organizowane przez Zarząd Okręgowy PZŁ w Olsztynie oraz inne instytucje. Aby podnieść stan bezpieczeństwa podczas różnych prac, dziesięciu członków i kandydatów zostało przeszkolonych z zakresu obsługi piły motorowej. Natomiast zakupiony sprzęt i narzędzia służą myśliwym do pracy na rzecz koła i łowisk, a także do organizacji wypoczynku.

Obecnie koło dzierżawi dwa obwody 1b nr 15 i 1b nr 47 oraz liczy 44 członków i 1 kandydata. W skład zarządu wchodzi koledzy:

Henryk Anklewicz – prezes

Janusz Wrona – łowczy

Aleksander Hryniewicz – sekretarz

Wojciech Kruk – skarbnik

W minionych latach koło organizowało średnio około 12 polowań zbiorowych rocznie, natomiast, z powodu na zagrożenia pomorem świń, w roku gospodarczym 2017/2018 takich polowań będzie więcej.

Pozyskanie zwierzyny grubej w ostatnich siedmiu latach gospodarczych było wysokie i wynosiło:

– 2010/2011 – 357 szt.

– 2011/2012 – 330 szt.

– 2012/2013 – 335 szt.

– 2013/2014 – 375 szt.

– 2014/2015 – 375 szt.

– 2015/2016 – 417 szt.

– 2016/2017 – 453 szt.

Koło każdego roku przeznacza znaczne środki finansowe na zakup karmy na dokarmianie zwierzyny oraz na materiały do remontu urządzeń łowieckich.

W bieżącym roku gospodarczym koło pokrywa 50% kosztów zakupu mundurów galowych oraz w 100% 5 członkom pocztu sztandarowego.

Henryk Anklewicz

Foto: archiwum koła

70 lat Wojskowego Koła Łowieckiego „RYŚ” w Morągu 1948-2018



Wabiarze



Prezes koła odbiera listy gratulacyjne

WKŁ „Ryś” w Morągu powstało w 1948 roku. Założyli je tutejsi żołnierze i nazwali „Ryś” ponieważ w okolicy Ponar i Roi, gdzie polowali, występowały jeszcze rysie. Głównym inicjatorem utworzenia koła był kpt. Antoni Tarnawski, a wstąpili do niego między innymi mjr Czesław Szczygalski, kpt. Adam Janiszewski, ppor. Feliks Łobaczewski i inni. Koło otrzymało nr 109 oraz trzy obwody o numerach 82, 95, 50 o łącznej powierzchni około 21 tys. ha, położonych na terenie nadleśnictw: Dobrocin i Młynary, co z niewielkimi zmianami pozostało do tej pory. Obecnie WKŁ „Ryś” jest tylko nazwą historyczną – przypominającą o naszym rodowodzie

Do koła to należy 69 myśliwych, a dwie osoby odbywają staż łowiecki. Kieruje nim zarząd w składzie: przewodniczący kol. Krzysztof Ogonowski, łowczy kol. Jerzy Sokół, skarbnik kol. Stanisław Grzęda, sekretarz kol. Franciszek Puciłowski, podłowczy kol. Gabriel Szajner, członek zarządu kol. Jan Soboczyński. Przewodniczącym komisji rewizyjnej jest kol. Zbigniew Grzyb.

Obwody są bardzo dobrze zagospodarowane, w łowiskach występuje różnorodność zwierzyzny, w tym szczególnie grubej. Poprzez właściwie prowadzoną gospodarkę łowiecką jej stan jest wysoki, a pozyskanie

pod względem liczbowym jest bardzo duże.

W kole kultywowany jest bardzo duży nacisk na przestrzeganie etyki, koleżeństwa, tradycji i zwyczajów łowieckich. Dowodem uznania, osiągnięć i dokonań w długiej historii było ufundowanie sztandaru w 2003 r. i przyznanie złotego Medalu Zasługi Łowieckiej. W 2008 r. koło zostało odznaczone Medalem Św. Huberta, zaś w 2013r. otrzymało najwyższe odznaczenie łowieckie „ZŁOM”. Ponadto, w tym samym roku została zakupiona i urządzona siedziba przy ul. Młyńskiej w Morągu.

Celebrowaną 4 sierpnia 2018 r. przez ks. proboszcza Jana Solisa oraz ks. Mirosława Masztalerka mszą św. w Parku Miejskim w Morągu rozpoczęły się uroczyste obchody 70-lecia powstania WKŁ „Ryś”. Jubileuszowe wydarzenia świetnił, działający przy Nadleśnictwie Spychowo, zespół sygnalistów „Leśna Brać”.

Po mszy św. prezes koła kol. Krzysztof Ogonowski powitał zaproszonych gości w osobach: marszałka województwa warmińsko-mazurskiego Czesława Marka Brzezina, wicestarostę powiatu ostródzkiego Edmunda Winnickiego, burmistrza Morąga Tadeusza Sobierajskiego, właściciela gospodarstwa Wenecja prof. Waldemara Roszkowskiego, przedstawiciela Biura Polowań „Mazury” Annę Nikitiuk, prezesów kół i poczty sztandarowe kół łowieckich: „Łabędź”, „Słonka” i „Hubertus” oraz kolegów myśliwych, członków koła z rodzinami. Pomimo wysłanych zaproszeń, zabrakło przedstawiciela ZO PZŁ Olsztyn.

Historię koła i jego dokonania przedstawił sekretarz Franciszek Puciłowski. Kolejnym punktem uroczystości był przeprowadzony przez kol. Wiesława Jeża apel myśliwski, poświęcony pamięci kolegów którzy odeszli do „Krainy Wiecznych Łowów”. Zaproszony Zespół Wabiarzy pod kierunkiem mistrza świata w wabieniu Tomasza Gorzyńskiego zaprezentował odgłosy jeleni byków podczas rykowiska. Zaproszeni goście oraz myśliwi otrzymali okolicznościowy medal, zaprojektowany przez śp. kol. Ryszarda Korzeniowskiego. Następnie, uhonorowano kolegów za zasługi dla koła i PZŁ.

– srebrny Medal Zasługi Łowieckiej otrzymali: Jan Soboczyński, Zenon Makowski i Gabriel Szajner.

– brązowy Medal Zasługi Łowieckiej otrzymali: Piotr Neugebauer, Mieczysław Galewski, Paweł i Władysław Naśpiński.

– medal „Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur” otrzymali: Mieczysław Suska i Anatoli Świokło.

– medal „Zasłużony Myśliwy WKŁN „RYŚ”” otrzymali: Jan Soboczyński, Anatoli Świokło, Leszek Neugebauer, Henryk Zieliński i Marian Jakubowski.

Zaproszeni goście i myśliwi zwiedzili wystawę łowiecką, degustowali gulasz myśliwski, a następnie wzięli udział w uroczystym obiedzie. Obchody rocznicowe zakończyły się balem myśliwskim w restauracji „Plaża” w Bogaczewie nad jeziorem Narie.

Dopisała pogoda, a humory i dobra atmosfera trwała aż do białego rana. Do zobaczenia na kolejnej rocznicy WKŁ „Ryś” w Morągu.

Franciszek Puciłowski

Foto: archiwum koła

EŁKOWISKO 2018

16 września 2018 r. odbyła się trzecia edycja festynu łowieckiego „Ełkowisko”. Organizowane przez osiem kół łowieckich: KŁ „Orla Jucha” Ełk, KŁ „Cietrzew” Prostki, KŁ Nr 1 w Ełku, WKŁ „Oręż” Ełk, KŁ „Ryś” Ełk, KŁ „Łoś” Kalinowo, KŁ „Partyzant” Warszawa, KŁ „Ponowa” Ełk oraz ZO PZŁ w Suwałkach wydarzenie jest największym świętem lasu i myśliwych powiatu ełckiego.

Już po raz trzeci celem naszym było pokazanie niezwykle bogatego świata tradycji i kultury łowieckiej. Podobnie jak dwa poprzednie, również i tegoroczne „Ełkowisko” poprzedziła uroczysta msza święta w katedrze św. Wojciecha. O odpowiednią oprawę celebry zadbał zespół sygnalistów myśliwskich z Nadleśnictwa Ełk oraz Zespół Muzyki Myśliwskiej „Hubertus”. Po nabożeństwie uczestnicy przemaszewali do Centrum Edukacji Ekologicznej w Ełku, gdzie odbył się festyn.

Na gości czekało mnóstwo atrakcji. Obejrzeć można było wystawę psów myśliwskich, wystawę grzybów jadalnych, wystawę zgryzów bobra oraz trofea myśliwskie z całego świata. Były pokazy sokolnictwa i mody myśliwskiej. Uczestnicy mieli okazję zobaczyć na czym polega teatr kulinarny i spróbować wyrobów z dziczyzny. Jeden z najlepszych kucharzy myśliwskich Wojciech Charewicz przygotował gulasz.

Były także pokazy rękodzieła naszych lokalnych rzemieślników. Dzieciom myśliwi przygotowali gry i zabawy edukacyjne, warsztaty rzeźbiarskie, warsztaty lepienia z gliny. Najmłodsi mogli wziąć udział w konkursach edukacyjnych



Przemarsz myśliwych ulicami miasta

zorganizowanych przez ZO PZŁ w Suwałkach.

O oprawę muzyczną imprezy zadbali, wymienieni wcześniej, sygnaliści z Nadleśnictwa w Ełku oraz Zespół Muzyki Myśliwskiej „Hubertus”. Zwieńczeniem imprezy był koncert zespołu Cezary Makiewicz i Koltersi. Ich kompozycje są propozycją innego spojrzenia na muzykę country.

Podczas trwania imprezy były prowadzone bezpłatne badania poziomu cukru we krwi, pomiary ciśnienia tętniczego, badanie wzroku. Przebadanych zostało 150 osób i udało się zebrać 11 litrów krwi. Myśliwi prowadzili kwestę na wyposażenie hospicjum „Niebieski Parasol” w materace antyodleżynowe. Za zebrane pieniądze zakupiono ich sześć.

Festyn spotkał się z ogromnym zainteresowaniem mieszkańców, myśliwych i odwiedzających miasto turystów. Budującym jest fakt, że na imprezie pojawiła się duża grupa młodzieży oraz rodzin z dziećmi. W dobie zmian czekających polskie łowiectwo, promocja kultury, tra-



Poczty sztandarowe podczas mszy hubertowskiej

dycji oraz edukacja społeczeństwa powinny stać się nieodłącznym elementem naszej działalności. Zapraszamy za rok. Gwarantujemy dobrą zabawę.

Z myśliwskim pozdrowieniem

Darz Bór

Mariusz Kurzątkowski

Foto: archiwum koła

Poczty sztandarowe na festynie



Na festynie świetnie bawili się dzieci



Myśliwi na dożynkach w Dobrym Mieście



Mirka Granacja w swoim żywiole wśród dzieci

Stodoła Kultury jest miejscem w Dobrym Mieście gdzie przeprowadzane są ciekawe imprezy. Niewątpliwie, jedną z nich były Gminne Dożynki „Święto Chleba”.

Bogaty program jaki obowiązuje na tego rodzaju uroczystościach wzbogaciło stoisko Koła Łowieckiego „Kaczor” proponując odwiedzającym gościom wiele

atrakcji. Jedną z ciekawych inicjatyw było zorganizowanie dzieciom i młodzieży stoiska łowiecko-przyrodniczego. Rebusy, krzyżówki, gry, zabawy, rozpoznawanie zwierząt, malowanie na drewnianych krążkach sylwetek polskich zwierząt cieszyły się największą popularnością. Każde dziecko, które odwiedziło stoisko i wykonało pracę plastyczną otrzymało medal oraz cenne nagrody promujące łowiectwo.

Prezes Marian Pieczuro oraz członkowie zarządu chętnie udzielali odpowiedzi na zadawane przez mieszkańców, związane z łowiectwem, pytania. Natomiast przygotowany – w postaci dwóch pieczonych dzików z przepyszną, okraszoną orzechami i rodzynkami gryczaną kaszą – poczęstunek jeszcze bardziej uatrakcyjnił spotkanie z myśliwymi. Wyrazy uznania należą się również dwóm żonom myśliwych – pani Iwonie Belce i pani Urszuli Piwońskiej, które przy wydawaniu posiłków i napojów sprawdziły się rewelacyjnie.

Piękna, słoneczna pogoda sprawiła, że mieszkańcy Gminy Dobry Mieć chętnie korzystali z przygotowanej przez KŁ „Kaczor” oferty.

Mirosława Gromacka

Foto: archiwum „KŁ Kaczor”

Myśliwiec Warmińsko-Mazurski z wizytą u sąsiadów okręgu ciechanowskiego.

*„Daj im cześć, która im się należy oraz prawa, które im się należą;
może wtedy oni mając swoją godność, odnajdą w tobie brata”.*
o. Daniel Rufaisen, OCD

Trzy marzenia łowczego Tadeusza Rogowskiego

Koło Łowieckie „Łabędź” zostało założone w 1974 r. w Żurominie. Początkowo gospodarowało na dwóch obwodach, położonych w gminach Biezuń i Żuromin. Jednakże pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, mniej niż połowa jego członków utworzyła nowe koło, a reszta – zwłaszcza myśliwi mieszkający w Bieżuniu i okolicach – przejęła obwód w tejże gminie zachowując dotychczasową nazwę. Niebawem walne zgromadzenie powołało nowy zarząd w składzie: Lech Lewandowski – prezes, Sławomir Pawlicki – sekretarz, Tadeusz Rogowski – łowczy, Piotr Olewnik – skarbnik.

Od chwili podziału, marzeniem łowczego Tadeusza Rogowskiego było przeniesienie siedziby koła z Żuromina do Bieżunia, a także ufundowanie sztandaru. Wspomniane inicjatywy zostały poparte przez zarząd i pozostałych członków oraz zostały zrealizowane w 2014 r.

Z przyczyn osobistych i znacznej od Bieżunia odległości miejsca zamieszkania w Warszawie, Lech Lewandowski zrezygnował w 2015 r. z funkcji prezesa koła, a na jego miejsce został wybrany ks. kanonik dr Piotr Siółkowski. Nowy prezes poparł trzecią inicjatywę łowczego, a dotyczyła ona budowy kapliczki

św. Huberta i stancy myśliwskiej. Po wielu uzgodnieniach, nadleśniczy Nadleśnictwa Dwukoły Jaromir Skrzypecki zezwolił na jej budowę w miejscowości Ludwinowo, na miejscu dawnej leśniczówki. Obiekt został otwarty 26 października 2018 r.

W uroczystości uczestniczyli: były kapelan Polskiego Związku Łowieckiego ks. prałat Konstanty Kordowski, łowczy okręgowy w Ciechanowie dr Krzysztof Ogroński, kapelan ciechanowskiego okręgu PZŁ ks. kanonik Krzysztof Kozłowski, członkowie Zarządu Okręgu PZŁ w Ciechanowie Marek Szymańczyk, Adaś Przybysz i Andrzej Decyk, starosta powiatu żuromińskiego Jerzy Rzymowski, przedstawiciele Komendy Powiatowej Policji w Żurominie, nadleśniczy Nadleśnictwa Dwukoły Jaromir Skrzypecki, burmistrz Miasta i Gminy Biezuń Andrzej Szymański, komendant Posterunku Policji w Bieżuniu Mariusz Kłosowski, proboszcz parafii Biezuń ks. kanonik Tomasz Ozimkowski, wójt Gminy Lutocin Ryszard Gałka, leśniczy Leśnictwa Krzeczanowo Andrzej Kopczyński, sołtysi okolicznych wsi oraz zaproszeni goście.

Podczas oficjalnej części, został odczytany list gratulacyjny łowczego krajowego Piotra Jenocha, skierowany na ręce zarządu koła. Oprawę muzyczną uroczy-

stości zapewnił zespół sygnalistów Janusza Gocalińskiego z Radzymina.

Obecnie koło gospodaruje na dwóch obwodach o powierzchni 6 640 ha i liczy 23 członków. Oprócz wzorowo prowadzonej gospodarki łowieckiej „KŁ „Łabędź” jest wyjątkowo pozytywnym czynnikiem środowiskowotwórczym – stwierdził burmistrz Bieżunia Andrzej Szymański. Należy zgodzić się z jego opinią, ponieważ koło aktywnie uczestniczy w większości miejscowych imprez okolicznościowych oraz świętach państwowych, patriotycznych i religijnych obejmując je współpatronatem, wystawiając poczet sztandarowy, fundując okolicznościowe nagrody, gulasz myśliwski etc.

Łączy je bliska współpraca z kierowanym przez mgr. Jerzego Piotrowskiego Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu. Wiele organizowanych przez tę placówkę wystaw, imprez kulturalno-oświatowych, spotkań autorskich odbywa się w ścisłej współpracy z KŁ „Łabędź”. W każdej z nich uczestniczą w mundurach organizacyjnych prezes ks. kanonik dr Piotr Siołkowski i łowczy Tadeusz Rogowski, a także inni członkowie koła.

Istotny element funkcjonowania KŁ „Łabędź” stanowi praca z młodzieżą szkolną. Organizuje ono uczniom Szkoły Podstawowej w Bieżuniu edukacyjno-przyrodnicze wycieczki na Górę Dylewską w Nadleśnictwie Olsztynek. Dzieci zapoznają się z istniejącą tam ścieżką edukacyjną, po której oprowadza je leśnik Piotr Rogowski. Wspomnianej akcji patronuje nadleśniczy Nadleśnictwa Olsztynek Dariusz Krzyżanowski, a wydarzenia zawsze kończą się ogniskiem i wspólną biesiadą.

Praca KŁ „Łabędź” na rzecz miejscowego środowiska i krzewienia kultury łowieckiej jest coraz szerzej doceniana w Polsce. Tylko w bieżącym roku jego poczet sztandarowy oraz przedstawiciele zostali zaproszeni do uczestnictwa w obchodach 95-lecie PZŁ w wymiarze okręgu: Włocławek 2018 i Ciechanów/Małuszyn 2018, a także III Kujawsko-Dobrzyńskim Dniu Kultury Rolnej, Leśnej i Łowieckiej 2018 w Ciechocinku, Ogólnopolskim Hubertusie 2018 w Pułtusk, odprawionej 3 listopada 2018 r. przez biskupa Romualda Kamińskiego ogólnopolskiej mszy hubertowskiej w Warszawie.

Ważnym czynnikiem, charakteryzującym działalność KŁ „Łabędź” w Bieżuniu, jest głęboki szacunek, koleżeństwo, uczciwość i życzliwość jaką obdarzają się nawzajem jego członkowie. Istotnym i chyba najważniejszym elementem wspomnianego procesu jest wyjątkowo etyczna postawa zarządu wobec pozostałych członków koła. Pełniący w nim funkcje: prezes Piotr Siołkowski, łowczy Tadeusz Rogowski, sekretarz Dariusz Kujawski oraz p.o. skarbnika Robert Rudziński stanowią doskonały wzór do naśladowania.

Obdarzając się szacunkiem i zaufaniem, szczerze pomagając sobie, myśliwi KŁ „Łabędź” niejako spełniają głęboką ideę zawartą w cytowanej na początku niniejszego tekstu myśli karmelity, ojca Daniela i dzięki niej odnajdują w sobie kolegów/braci co stanowi ich wielki, nieoceniony skarb, ich siłę, przy pomocy której tak niewielkie koło łowieckie mogło dokonać tak wiele.

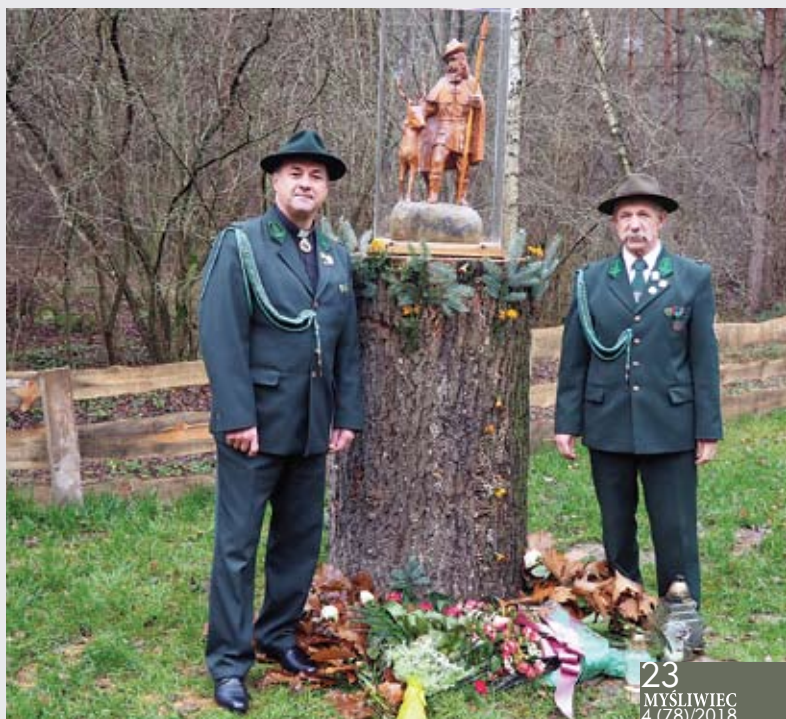
Tekst i foto: Zygmunt Zalewski



Od lewej: nadleśniczy Nadleśnictwa Dwukoty Jaromir Skrzypecki, burmistrz Miasta i Gminy Biezuń Andrzej Szymański, łowczy KŁ „Łabędź” Tadeusz Rogowski, prezes KŁ „Łabędź” ks. dr Piotr Siołkowski, były kapelan Polskiego Związku Łowieckiego ks. prałat dr Konstanty Kordowski, kapelan ciechanowskiego okręgu PZŁ ks. kanonik Krzysztof Kozłowski



Prezes KŁ „Łabędź” ks. dr Piotr Siołkowski i łowczy KŁ „Łabędź” Tadeusz Rogowski



Prezes KŁ „Łabędź” ks. dr Piotr Siołkowski i łowczy KŁ „Łabędź” Tadeusz Rogowski

Jubileusz 25-lecia „Łowca Galicyjskiego” w Przemyślu



Jubileusz uświetniał ZMM z KŁ „Kuropatwa”



A to życzenia od „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” w Olsztynie



Pani dyr. RDLP w Krośnie G. Zagrobelna z gratulacjami dla „Łowca Galicyjskiego”

Msza św. w kościele Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy, koncelebrowanej przez metropolitę przemyskiego arcybiskupa Adama Szalę, w asyście sześciu księży/myśliwych i proboszcza parafii, rozpoczęły się uroczystości 25-lecia funkcjonowania „Łowca Galicyjskiego” w Przemyślu. Porywającą homilię do zgromadzonych w kościele myśliwych i leśników wygłosił ks. Andrzej Pokrywa, kapelan przemyskiego okręgu PZŁ.

Zorganizowaną w hotelu „Gloria” oficjalną część uroczystości otworzył redaktor naczelny „Łowca Galicyjskiego” Henryk Karnas. Po krótkim wystąpieniu, dotyczącym funkcjonowania czasopisma, kolega Karnas powitał przybyłych gości, a wśród nich m.in.: przedstawiciele miejscowych władz samorządowych, miejskich i powiatowych, prezesa Okręgowej Rady Łowieckiej w Przemyślu Adama Chmielowskiego, przewodniczącego ZO PZŁ w Przemyślu Tomasza Makarowskiego, dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie Grażynę Zagrobelną i jej z-cę Marka Mireckiego, honorowego konsula Ukrainy, Edwarda Marszałka – naczelnika Wydziału Promocji i Komunikacji Społecznej RDLP w Krośnie, nadleśniczych: Stanisława Zagrobelnego z Oleszyc, Zbigniewa Kopczaka i jego zastępcę Stanisława Rębisza z Birczy, Zenona Szkamruka z Leżajaska, leśniczych wspomnianej RDLP, przedstawiciele kół łowieckich oraz innych gości.

Kolejną, zorganizowaną w formie benefisu część uroczystości poprowadził z-ca redaktora naczelnego kol. Józef Otulak. Na początku, zebrani wysłuchali wygłoszonego przez niego obszernego referatu na temat redagowania „Łowca Galicyjskiego” na przestrzeni 25 lat. Natomiast zasłużonym dla czasopisma kolegom, a także ludziom je wspierającym wręczono odznaczenia łowieckie. Podziękowano liczным sponsorom, którzy finansowo wsparli jubileuszowe wydarzenie. Wszyscy zaproszeni otrzymali statuetki „Łowca Galicyjskiego” oraz upominki ufundowane przez Lasy Państwowe.

Życzenia zespołowi redakcyjnemu złożyli oraz upominki wręczyli obecni na uroczystości wymienieni wcześniej przedstawiciele władz samorządowych i PZŁ, a także przedstawiciele kół łowieckich, leśnicy, wiceprezes Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej Bogdan Kowalcze, dyrekcja Technikum Leśnego w Lesku, przedsiębiorcy, sponsorzy i redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”

W trakcie różnorodnej i wyjątkowo ciekawej części artystycznej, przy akompaniamencie Konrada Mastylły, piosenki lwowskie śpiewała studentka studiów muzycznych Dagmara Moskwa (młoda artystka także wykonała pieśń Ave Maryja podczas nabożeństwa w kościele). Wystąpił Kwintet Instrumentów Dętych Blaszanых i zarazem Zespół Muzyki Myśliwskiej Koła Łowieckiego „Kuropatwa” w Żołyńi, który wykonał wiązanki pieśni biesiadnych, patriotycznych i rozrywkowych, a także grał muzykę klasyczną, ludową i marszową. Natomiast trio instrumentalne (skrzypce, akordeon, kontrabas) zaprezentowało zebrany ciekawą muzykę łemkowską, ukraińską, bieszczadzką i karpacką.

Tekst: Zygmunt Zalewski

Foto: Zbigniew Korejwo

Ciemna strona życia lasu – kłusownictwo!

Zwierzyna ginie niestety nie tylko od legalnej, uderzającej z olbrzymią energią, sztucerowej kuli. Dobrze ulokowany pocisk w ułamek sekundy robi to, co należy. Każda inna śmierć jest straszna.

Kiedyś w Bujakach zimą idę, idę, patrę ... byk i łańka żerują na wysokim lesie, obok siebie. Młody byk nie wygląda na selekta. Strzelam do łańki, uchodzi, ale byk pada jakby w ogniu, pisze testament..., co się stało? Niemożliwe! Byk, jak byk trafiony w kręgosłup nie może się podnieść. Szybka decyzja na drugi strzał i byk już spokojny! Podchodzę bliżej, widzę, niedaleko i łańka leży. Co za diabeł tu zamieszał? Podchodzę do byka i wszystko jasne.

Miał biedak na wieńcu zaciśnięty wnyk ze stalowej cienkiej linki, której zerwany długi, luźny koniec zamotał się w racicy przedniego badyla. Kiedy spokojnie żerował z łąbem przy ziemi, drut mu nie przeszkadzał, ale kiedy się szarpnął po strzale, stracił równowagę i upadł. Gdybym go nie strzelił stałby się łatwym łupem kłusownika lub psów.

Zalegalizowałem odstrzał, a byk młody, przyszłościowy. Dostałem czerwony karny punkt. Koledzy z komisji oceny trofeów mówili, że wymyśloną legendą tłumaczę swą pomyłkę. Co miałem robić? Trudno uwierzyć, ale to prawda.

Innym razem, już po sezonie, wiosną, przyjeżdżam w dzień pod buchtowisko dzicze na śródleśnej łące przy Moczysku. Wsiadam z samochodu, idę sprawdzić dokarmianie zwierzyny, słyszę, coś się dzieje niedaleko w lesie obok; jakby ktoś łamał gałęzie, straszył, uciekał. Wracam do samochodu po lornetkę, patrzę – jeleń szarpie się w jednym miejscu, i za chwilę, cisza. Podchodzę, na wnyku leży martwy już młody byczek. Świeżo musiał biedak wsadzić łąb w śmiertelną pętlę. Na widok człowieka miał jeszcze dość sił by szarpnąć się skrócić sobie kark. Może gdyby tam stał parę dni, wycieńczony dałby się uwolnić, może sam zerwałby linkę. Wokół buchtowiska było jeszcze kilkanaście takich śmiertelnych pułapek.

Innym razem, pracownikom Nadleśnictwa Nidzica udało się uratować byka. Zdarta do białego drewna kora drzewa, do którego był uwiązany wnyk wskazywała, że długo biedak musiał walczyć o życie. Koledzy opowiadali o tej akcji, że byk był bardzo wycieńczony, dlatego niemal nie reagował na obecność ludzi. Po odpłataniu wnyku podniósł się na nogi, dłuższy czas stał nie wierząc, że jest wolny, potem poszedł chwiejnym krokiem w las. Mam nadzieję, że wrócił do formy i dożył szczęśliwie swoich lat.



Byk we wnyku

W „Gazecie Olsztyńskiej” z 27 października 2011 r. ukazała się notatka ze zdjęciem o uwolnionym przez leśników z Nidzicy łosiu. Zwierzę było złapane we wnyku jednym badylem. Udało się pracownikom nadleśnictwa uwolnić łoszaka, który z trochę pokaleczonymi nogami poszedł szczęśliwie w las. Leśniczy łowiecki oświadczył reporterowi: „To już szóste leśne zwierzę, które w ostatnim czasie uwolniliśmy z wnyków.”

Często ranna, uwięziona zwierzyna reaguje agresją na widok człowieka, wówczas trzeba w jakiś sposób unieruchomić ją na moment, bywa konieczna pomoc lekarza weterynarii i uśpienie delikwenta na chwilę.

Kiedyś nasz leśniczy łowiecki uratował łąnię wyciągając ją z pokrywającego jezioro gładkiego lodu. Śliska tafla nie pozwalała jej wstać; może sama tam poszła, może zapędziły ją tam wilki, może człowiek? Nie miała szans wydostania się na brzeg bez pomocy człowieka.

Innym razem ten sam leśniczy przywiózł do leśniczówki pogryzionego przez wilki, może przez psy, cielaka. Wspólne z lekarzem wet. leczenie, niestety, nie dało rezultatu.

Przypadków obrony przed kłusownikami, udzielania pomocy oraz ratunku rannym zwierzętom jest w codziennej pracy każdego nadleśnictwa wiele i jest ona często podejmowana wspólnie z miejscowymi myśliwymi. Czasami nie ma wyjścia, trzeba skrócić cierpienie ciężko rannej, bez szans na życie sztuki, i wtedy gorzko na długo pozostaje w pamięci.

Kłusownik jak drapieżnik, jeśli wyczuje, że nie jest w lesie sam, przerywa proceder i rezygnuje z kłusownictwa w tym rejonie. Żeby to wszystko pojąć, trzeba być blisko lasu.

Jednorożec



Abraham de Breyn, miedzioryt, 1578 r.

Jednym z najciekawszych, funkcjonujących w światowej kulturze legendarnych zwierząt łownych, wokół którego na przestrzeni minionych wieków powstało wiele mitów, jest jednorożec. Zwierzę, które w różnych kręgach kulturowych obdarzano bardzo różnym wyglądem lecz we wszystkich z groźnym w walce orężem – spiralnym rogiem osadzonym na środku czoła. Legenda jednorożca przeniknęła do Europy z Indii przez starożytną Grecję.

Największe zainteresowanie mitycznym zwierzęciem wystąpiło w Europie w okresie rozkwitu średniowiecza, w którym tworząca się legenda obdarzyła je wieloma wspaniałymi charakterologicznymi i osobowościowymi zaletami, w tym również zaczerpniętymi spoza europejskich obszarów kulturowych.

Ukształtowana we wspomnianej epoce, szeroko rozbudowana przypowieść o zwierzęciu uzbrojonym przez naturę w jeden róg, obdarzonym mądrością, inteligencją, szlachetnością oraz wyjętymi z rycerskiego kodeksu honorowego zasadami: odwagą, nieustraszenością, nieustępliwością, gotowością do podjęcia walki z każdym prześladowcą nabrała szerokiego wymiaru symbolicznego.

Z upływem czasu, towarzysząc zwierzęciu legenda została rozszerzona o informację, że można je upolować tylko i wyłącznie w momencie gdy podczas spotkania z dziewicą, po położeniu głowy na jej kolanach, w spokoju i poczuciu bezpieczeństwa zasypia. Ta część rozszerzonej legendy sprawiła, że jednorożec stał się symbolem czystości i dziewictwa, co w połączeniu z przedstawianymi walorami jego osobowości zdecydowało, iż w alegorycznej formie został przejęty również przez kulturę i religię chrześcijańską. Jednorożca odczytywano jako postać Jezusa Chrystusa, a dziewicę jako Matkę Boską.

Do bardzo przepięknych pod względem artystycznym dzieł, nawiązujących do alegorycznego ukazania postaci Chrystusa poprzez jednorożca, należą tapiserie, stworzone w latach 1495-1505 w Niderlandach, w nieznanym z nazwy warsztacie tkactwa artystycznego.

Składający się z siedmiu części cykl artystycznych tkanin nosi tytuł „Polowanie na jednorożca”. Natomiast, kolejnie następujące po sobie jego części zostały zatytułowane: „Początek polowania”, „Jednoro-

żec przy fontannie”, „Jednorożec przechodzący przez strumień”, „Jednorożec broniący się”, „Upolowany jednorożec”, „Zabicie jednorożca i sprowadzenie go do zamku”, „Jednorożec w rajskim ogrodzie”.

W założeniu kompozycyjnym i artystycznym cykl dzieł nawiązuje do w pełni ukształtowanej pod koniec średniowiecza, wyrafinowanej kultury dworskiej, w której ujęte w kanony wypracowanych rytuałów i zasad łowiectwo odgrywało bardzo ważną rolę. Z kolei w warstwie przekazu religijnego, przez głęboko przeżywaną i rozbudowaną symbolikę oraz aluzję, nawiązuje do dogmatów chrześcijańskich, przebiegu życia Chrystusa; od przyjęcia przez Niego chrztu, poprzez Jego działalność misyjną, aż do męczeńskiej śmierci na krzyżu. Dzieła te są obecnie eksponowane w Nowym Jorku, w poświęconemu sztuce średniowiecznej muzeum „The Cloisters”, które jest częścią w składową „Metropolitan Muzeum of Art”.

Epoka średniowiecza była okresem historycznym, w którym ukształtował się stan rycerski, a wraz z nim herb rodowy, którego podstawowymi elementami są: zawierająca godło herbowe tarcza, nałożony na jej górną krawędź hełm heraldyczny – w polskiej tradycji



„Rozpoczęcie polowania”, Tapiseria, autor nieznanym, Niderlandy, 1495 r.

z koroną – oraz klejnot herbowy. Zgodnie z wymogami heraldycznymi, herbowi z hełmem powinny towarzyszyć spływające z niego w kształcie stylizowanych liści akantu labry, które są często pomijane. Herb może jeszcze zawierać wiele dodatkowych elementów, takich jak trzymacze tarczy herbowej, koronę rangową, orde-ry herbowe, dewizy herbowe, postument herbowy [...]. Wśród wielu symboli zwierzęcych i ich atrybutów będących godłem herbowym, znajduje się również przedstawiany jako koń z rozdwojonymi kopytami i brodą jednorożec. Jest on godłem herbowym wielu europejskich, rycersko-szlacheckich herbów.

Jednorożec występuje również w polskiej heraldyce, jest m.in. godłem herbu Bończa. Na tarczy herbowej, na błękitnym polu nałożone jest godło herbowe – w kolorze srebrnym, skierowany na prawo, spięty do skoku jednorożec, z rogiem na środku czoła w pozycji poziomej, symbolizującej gotowość do odparcia ataku. Do klejnotu herbu, nad hełmem w koronie, został wprowadzony również w kolorze srebrnym, skierowany w prawo, spięty, pół jednorożec (ryc).



Jerzy Drużycki, *Herb rycersko-szlachecki Bończa, drzeworyt ręcznie barwiony akwarela, gwasz, 1977 r.*

W heraldyce europejskiej, mityczne zwierzę było często wprowadzane jako tzw. trzymacz tarczy herbowej. Najbardziej znanym tego przykładem jest herb Królestwa Szkocji, do którego wprowadzono podtrzymujące tarczę dwa jednorożce z nałożonymi na szyje obrożami oraz opadają-

cymi z nich fragmentami łańcucha, symbolizującymi wyzwolenie. Jednorożec jest również godłem miast i gmin. W Polsce między innymi głowa jednorożca jest herbem Lidzbarka Welskiego, pół jednorożec jest jednym z elementów herbu gminy Orońsko. Średniowiecze było również epoką osnutego nimbem tajemniczości, gorączkowego poszukiwania przez alchemików, na drodze spekulatywnego dociekania i przeprowadzanych doświadczalnych prób, „kamienia filozoficznego” – substancji dającej przemienić się w złoto, któremu w przypisanej wieloznacznej i wielowątkowej symbolice został podporządkowany również jednorożec razem ze lwem, orłem i smokiem.

Na przestrzeni mijających wieków, jednorożec zawsze postrzegany było jako zwierzę istniejące w świecie realnym. Z ogromną siłą oddziaływał na wyobraźnię myśliwych, żądnych silnych wrażeń łowieckich. Stworzony wokół niego mit przedstawiał go jako jedyne ze znanych zwierzęcych gatunków, zdolne do stocze-



Michail Wierchołancew, *Ex libris Ottmar Premstaller drzeworyt, lata 80. XX w.*

nia zwycięskiej walki ze słoniem. Oręż jego, potężny spiralnie skręcony róg, umieszczony na środku czoła, był przez wiele wieków najbardziej pożądanym trofeum łowieckim, tym bardziej, że przypisywano mu nadzwyczajne właściwości – możliwość ochrony człowieka przed wszelkimi niepożądanymi przypadłościami, truciznami i chorobami. Jednym z przykładów przedstawiania jednorożca jako zwierzęcia łownego, wśród wielu innych gatunków wywołujących zainteresowanie myśliwych, jest miedzioryt Abrahama de Bruyna z 1578 r. (ryc.).

Legendarne, mityczne zwierzę zostało również „umieszczone” na nieboskłonie. Około 1642 r., niemiecki astronom Jakub Bartsch konstelacji gwiazd w gwiazdozbiornie równikowym, przez który przechodzi Droga Mleczna, nadał nazwę Jednorożec (Monoceros).

Poprzez złożoną, bogatą i szeroką symbolikę, zwierzę również w naszych czasach oddziałuje na wyobraźnię wielu współczesnych artystów, jest silną inspiracją twórczą. Za przykład mogą służyć prace graficzne znakomitych europejskich twórców – Rosjanina Michaiła Wierchołancewa (ryc.) i Niemki Elfriede Weidenhaus, która do swych dzieł często wprowadzała zwierzęcą symbolikę, w tym także postać jednorożca (ryc.).

Mityczne, legendarne, o bardzo szerokiej, złożonej, ambiwalentnej symbolice, będącej wytworem przebo- gatej, kreatywnej, ludzkiej wyobraźni, od starożytności do obecnych czasów dostarcza twórczej inspiracji w wielu obszarach kultury i sztuki. Na stałe wpisało się do powszechnego skarbcza i kulturowego dziedzictwa człowieka.

Ryszard Wagner

Wszystkie ilustracje są własnością autora artykułu



Marzenia się spełniają

Już od początku szkoły podstawowej chciałem być leśnikiem i myśliwym. Wychowywałem się w domu otoczonym ogrodem i pięknym parkiem. Była to posiadłość przedwojennego ministra finansów, który po wojnie zamieszkał w Gdańsku, a moim rodzicom powierzył opiekę nad ogrodem i parkiem. Miałem zatem od dziecka kontakt z przyrodą i stąd wybór mojej życiowej drogi.

Jako uczeń podstawówki czytałem książki przyrodnicze, hodowałem króliki, jeża, miałem też w klatce sówkę płomykówkę z uszkodzonym skrzydłem, przez co znalazła się pod moją opieką. Aby ją wykarmić łąpałem myszy oraz wracając ze szkoły wstępowałem do sklepu mięsnego, gdzie pani sprzedawczyni zbierała mojej sówie ścinki od sprzedawanych mięs.

Udało mi się również zdobyć od kolegi, którego ojciec był myśliwym, stare roczniki czasopisma „Łowiec Polski”, które stały się moją ulubioną lekturą. Opisy przedwojennych polowań na grubego zwierza i zwierzynę drobną oraz wiosenne polowania na głuszce, cietrzewie, słonki i kaczory kaczki krzyżówki przносиły mnie w magię przeżywania łowieckich przygód i opisy fascynujących zjawisk przyrodniczych.

Po ukończeniu szkoły podstawowej udało mi się dostać do Technikum Leśnego w Rzepinie na odzyskanej ziemi lubuskiej. W mojej wymarzonej szkole mogłem kontynuować i rozwijać swoje zainteresowania. Byli tam wspaniali nauczyciele oraz wychowawcy w internacie. Oprócz przekazywania nam wiedzy tworzyli dobry klimat, kształtując nasze osobowości z dala od rodzinnych domów.

W technikum spełniło się moje pierwsze marzenie zdobycia uprawnień łowieckich. Już w 1967 r., jako uczeń piątej klasy, zdałem egzamin łowiecki i zostałem członkiem PZŁ oraz członkiem Koła Łowieckiego „Jelonek” przy Technikum Leśnym w Rzepinie. Mam wiele pięknych i niezwykłych wspomnień z tego okresu, ale pozostawiam je na inną, specjalną okazję.

Po ukończeniu technikum dostałem się na studia w ówczesnej Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu na Wydział Leśny. Na trzecim roku studiów stworzyła się niezwykle szansa zatrudnienia w Leśnym Zakładzie Doświadczalnym w Murowanej Goślinie. Zostałem pracownikiem technicznym w Łowieckim Ośrodku Doświadczalnym „Zielonka”, będącym poligonem doświadczalnym Katedry Gospodarstwa Łowieckiego WSR w Poznaniu. Aby podjąć pracę na pełnym etacie, musiałem przenieść się na studia zaoczne. Spełniło się więc kolejne moje marzenie być blisko łowiectwa, uczestniczyć w programach badawczych i oddawać się łowieckiej pasji.

Rósł mój myśliwski dorobek i marzyło mi się m.in. polowanie na wiosennych tokach głuszców. W polskich łowiskach było niewiele populacji tych ptaków, których

liczebność pozwalała na ich łowieckie użytkowanie. Takie polowania były zastrzeżone dla wybranych myśliwych z grona ministrów lub partyjnych dygnitarzy. Jednak nieoczekiwanie pojawiła się szansa na realizację kolejnego mojego łowieckiego marzenia.

Nadeszła informacja o wizycie studentów z Lesotiechnicznej Akademii im. Kirowa, z ówczesnego Leningradu (obecnie Sankt Petersburg), w ramach wymiany z Wyższą Szkołą Rolniczą w Poznaniu. Jeden z nich był przeznaczony na zwiedzanie Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Murowanej Goślinie. Mnie przypadło zapoznanie gości z działalnością Stacji Badawczej Łowieckiego Ośrodka Doświadczalnego w Zielonce. Wtedy byłem już kierownikiem tej placówki. Omówiłem realizowane tematy badawcze dotyczące danieli i saren oraz gromadzonych materiałów do badań z pozyskiwanych zwierząt łownych, będących przedmiotem badań Katedry Gospodarstwa Łowieckiego.

Po zakończeniu mojego wystąpienia studenci opuścili stację, ale ich opiekun był bardzo zainteresowany łowiectwem w naszym kraju. Przyznał się również, że jest myśliwym („Ja toż ochotnik”). Dyskutowaliśmy o łowiectwie w naszych krajach. Na koniec naszej rozmowy powiedziałem, iż moim marzeniem jest polowanie na głuszca w czasie wiosennych toków. Borys – bo tak miał na imię opiekun radzieckich studentów – zaproponował mi zaproszenie na takie polowanie na odkrytym przez siebie tokowisku. Powiedział, iż każdej wiosny, razem z przyjaciółmi organizuje wyprawę na głuszca („ochota na głucharia”), aby uczestniczyć w misterium miłosnym tych pięknych kuraków leśnych.

Zaproponowałem Borysowi, aby po odwiezieniu studentów na nocleg w akademiku „Przylesie”, wieczorem przyjechał do Zielonki na polowanie na rogacza. Bardzo się z tej propozycji ucieszył, a pewien polski student przywiózł go na motorze z Poznania do mojego domu w Murowanej Goślinie. Borys musiał jednak koniecznie wrócić do „Przylesia” przed porannym przebudzeniem jego podopiecznych, aby o jego wyjeździe nikt nie dowiedział się. Mieliliśmy dla siebie wieczór i rano. Borys był cały szczęśliwy, ponieważ wieczorem strzelił z mojego drylinga rogacza, a o 4 rano jedną kaczkę krzyżówkę, gdyż właśnie pierwszego sierpnia rozpoczął się sezon polowania na kaczki. Przed wyjazdem do Poznania wymieniliśmy się naszymi adresami i oczekiwałem na pierwszy list od Borysa.

Przez następny rok mój nowy znajomy nie dał jednak o sobie żadnej wiadomości, mimo że napisałem do niego list. Dopiero w połowie 1975 roku otrzymałem list z prośbami, że tak długo nie pisał, gdyż był na stażu („stażirowkie”) 10 tys. km od Leningradu i stamtąd nie mógł przesłać żadnej wiadomości. W liście prosił o przesłanie moich danych i żony, ponieważ chce wysłać nam zaproszenie, niezbędne do odwiedzin w Leningradzie.

Po otrzymaniu imiennych zaproszeń pojechalismy z żoną na dwa tygodnie do Borysa i jego rodziny. Zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie, rodzinnie i czuliśmy się od pierwszego dnia jak u dobrych przyjaciół, z którymi dawno się nie widzieliśmy. Zwiedziliśmy piękny Leningrad i jego zabytki z czasów carskiej Rosji. Zwiedzanie Ermitażu trwało cały dzień, a i tak wydawało się, że wiele nie zobaczyliśmy. Ostatni dzień pobytu przypadł na uroczystość w hotelu Astoria z okazji obrony doktoratu małżonki Borysa Tatiany, pracującej jako lekarz i naukowiec w Instytucie „Tuberkulozy” (przeciwgruźliczym). Na przyjęciu tym byliśmy honorowymi gośćmi. Przy pożegnaniu otrzymałem obietnicę, że wiosną przyszłego roku otrzymam „wyzow” – zaproszenie od jego żony – gdyż członek rodziny mógł zaprosić „inostranców” co drugi rok.

W 1977 r. na wiosnę poleciałem już samolotem na wyprawę głuszcową. Po przyjeździe była oczywiście obowiązkowa procedura na milicji zameldowania mojego pobytu. Mój przyjaciel zapytał, czy może jechać ze swoim gościem do Nowogrodzkiej Obłasti (obwodu). Kazało nam napisać podanie i następnego dnia zgłosić się po odpowiedź. Pojechalismy, ale dyżurny milicjant poinformował, że kapitan, która mogła wydać zezwolenie, jest na zwolnieniu lekarskim, a tylko ona może wyrazić taką zgodę.

Ponieważ scenariusz wyprawy był już przygotowany, więc przyjaciele zadecydowali, żebym pojechał bez oficjalnej zgody, ale abym się nie ujawniał, że jestem z Polski. Zostałem ubrany w dopasowaną do mojej sylwetki odzież, kurtkę, plecak, gumowe buty rybackie oraz broń myśliwską i wsiedliśmy do pociągu relacji Leningrad-Moskwa. W plecakach mieliśmy wszystkie potrzebne rzeczy: ciepłą odzież, prowiant w postaci cukru, herbaty, zup w proszku i inne produkty, w tym najważniejsze lekarstwo, czyli czysty spirytus.

Podróż pociągiem wynosiła 450 km. Wysiedliśmy na stacji powiatowego miasteczka, gdzie Borys miał zaprzyjaźnionego mera, który przyjął nas na krótkie spotkanie. Mer poprosił, abym się nie ujawniał, że jestem z Polski, gdyż poprosi do nas szefa od łowiectwa, który wręczy nam „putiowki” (odstrzały) na głuszcze. Po spotkaniu z zaprzyjaźnionym merem, wsiedliśmy do autobusu, który dowiózł nas do końcowego przystanku, gdyż dalej nie było już przejezdnej drogi. Marsz bezdrozami trwał prawie przez cały dzień. Po każdej godzinie pieśniej wędrowniki Borys zarządzał 15-minutowy odpoczynek. Na moje pytanie jak jeszcze daleko do celu, każdorazowo odpowiadał, że jeszcze trochę drogi mamy przed sobą.

Po całodziennym marszu dotarliśmy do wioski z dwunastoma domostwami, z których 5 już było opuszczonych. W pozostałych drewnianych domach mieszkali tylko starsi ludzie, ponieważ młodzież wyjeżdżała do miast celem zdobycia wykształcenia i pracy. Borys zarządził w wiosce nocleg, jako że następnego dnia pozostało nam jeszcze 5 km do przejścia przez bagna, terenem znanym tylko jemu.

Kiedy pojawiliśmy się w wiosce, jeden z gospodarzy, widząc trzech myśliwych, z entuzjazmem zapraszał nas na nocleg: „pożałsta do mienia na kwartiru”. Borys z Igorem weszli do chałupy, a mnie kazali poczekać przed domem. Jednak po obejrzeniu warunków, w jakich mieszkał ten samotny gospodarz, już nie pozwolili mi oglądać jego pomieszczeń mieszkalnych. Następny dom okazał się zamieszkały przez „babuszkę”, która z radością przyjęła nas na nocleg. Zaparzyła nam herbaty z samowara i poczęstowała swoim ciastem.

Rano, przez zaspyane półmetrowym śniegiem bagna, wyruszyliśmy na ostatni etap naszego marszu. Borys jako pierwszy wyznaczał trasę, co jakiś czas sprawdzał długim kijem twardość gruntu. Około południa dotarliśmy na skraj lasu, gdzie mogliśmy przygotować nasze obozowisko. Z tego miejsca mieliśmy już niedaleko do tokowiska głuszców.

Po wybraniu miejsca na nasz obóz, zabraliśmy się ostro do pracy. Zaczęliśmy od ścinania uschniętych sosen, aby pozyskać pięciometrowe wałki do ogniska, które rozpalane było na zasadzie palącej się „nodii”: dwie dłuższe leżące obok siebie i trzecia w środku na tych dwóch. Podpalać należało w paru miejscach po obu stronach środkowej kłody. Tak więc na całej długości ogień ogrzewał nas w dwugodzinnym śnie w nocy, a resztę odsypialiśmy w czasie dnia.

Nasze „krowati” (łóżka) były ułożone z grubej warstwy pociętych gałęzi świerkowych. Borys z Igorem po jednej stronie ogniska, a mój apartament po przeciwnej stronie ognia. Na środku palących się dłużyc zawiesiliśmy kociołek do zaparzania herbaty lub gotowania ciepłych posiłków. Wodę do przegotowania na herbatę braliśmy z oddalonego o 10 m bagna. Kiedy zobaczyłem wodę podgrzewaną w kociołku, a w niej pływające mchy i porosty, zacząłem patyczkiem próbować je wyławiać, czym mocno rozbawiłem moich towarzyszy łowców. Borys uświadomił mnie, że po wsypaniu herbaty do kociołka już nie będzie nic widać.

Po wypiciu herbaty i skromnym posiłku zaczęliśmy przygotowywać się do wyjścia na zapady głuszcza. Są to miejsca na tokowisku, na które wieczorem przylatują koguty z głośnym łopotem siadając na drzewie. Borys wyznaczył rejon lasu każdemu z nas, aby zlokalizować siadające koguty. Przed wyjściem o godz. 20:00 sprawdziliśmy ustawienie zegarków, tak abyśmy mieli jednakowo ustawioną godzinę. Każdy z nas lokalizując zapadającego głuszcza, zapisuje dokładny czas siadania

ptaka na drzewie. Po przyjeździe do obozu porównamy nasze zapisy czasów unikając pomyłki w liczbie kogutów, które przyleciały na noc do tokowiska. Wracając już o zmroku znaczymy na drzewach trasę porannego podchodu wieszając na drzewach kawałki chusteczek higienicznych.

Późnym wieczorem zaczynamy biesiadę przy ognisku, a ja wypytuję o szczegóły tego niezwykłego polowania. Po szczegółowych opisach podchodzenia tokującego głuszcza dowiaduję się, że podchód można wykonywać tylko w ostatniej fazie jego pieśni (szlifowanie), przy której głuszcze całkowicie głuchnie. To szlifowanie trwa tak krótko, że myśliwy zdąży zrobić dwa lub najwyżej trzy kroki. Nie wolno zatem strzelać w fazie kłapania, trelowania i korkowania, a tylko w czasie szlifowania i na odległość nie większą niż 40 m. Można powiedzieć, że pozyskanie przez myśliwego głuszcza na tokach jest jak otrzymanie nominacji generalskiej przez wojskowego.

Od północy do godziny drugiej zaliczamy dwie godziny snania i wyruszamy na tokowisko, do najbliższej zlokalizowanego ptaka. Zaczyna on tokowanie na długo przed wschodem słońca i przy pewnej wprawie można go usłyszeć z odległości około 300 m. Na mój podchód idę razem z Borysem. Początkowo, kiedy jeszcze jest daleko, podchodzimy razem, jednak kiedy jestem coraz bliżej zaczynam już podchodzić go sam.

Kogut pięknie gra, wydaje mi się, że moja odległość pozwala mi już bezpiecznie strzelić, jednak ciągle go nie mogę zobaczyć. Zrobiłem dwa kroki i zobaczyłem go grającego na gałęzi sosny. I w tym momencie, kiedy zdecydowałem się oddać strzał, głuszcze gwałtownie zamilkł, złożył lirę i odleciał. Gdybym złamał zasadę strzału tylko pod pieśń, to prawdopodobnie bym go pozyskał.

Borys obserwował mój podchód i pochwalił mnie za etyczne zachowanie. Dodał jednak, że gdybym głuszcza zdążył strzelić, to jako gościowi z radością by mi pogratulował. Analizując mój błąd doszliśmy do wniosku, że głuszcze dostrzegł mnie, gdyż w ostatniej fazie pieśni pomimo iż głuchnie, zachowuje jednak dobry wzrok.

Po porannym podchodzie wróciliśmy do naszego obozu, gdzie Igor, już po wcześniejszym powrocie, zaczął przygotowywać poranny posiłek. Po śniadaniu położyliśmy się na nasze świerkowe łóża i zasnęliśmy. Jednak po dwóch godzinach snu obudził nas mocno padający śnieg. Niestety, od tego momentu pogoda się załamała i byliśmy zaskoczeni nawrotem zimowej aury.

Borys podjął decyzję o likwidacji naszego obozowiska, zaczęliśmy palić gałęzie świerkowe, które służyły nam jako materace. Spytałem dlaczego tak skrzętnie zacieramy ślady naszej bytności w tym miejscu. Dowiedziałem się, że jeżeli przypadkowo trafiłby tu myśliwy, to na pewno domyśliłby się, że niedaleko tego miejsca jest tokowisko głuszców. Na koniec zakopaliśmy też parę konserw, które będą już czekały na nas do następnej wiosny.

Nic nie wskazywało na to, że pogoda się zmieni, dlatego i głuszcze przestały tokować. Idziemy najkrótszą drogą do wioski, w której swoją „daczę” miał przyjaciel Borysa, profesor z jego uczelni, emerytowany dyrektor instytutu chemii. Drewniany dom był miejscem wypoczynku profesora wraz z jego dużo młodszą małżonką. Przyjęto nas bardzo gościnnie, gdzie przez trzy dni wypoczywaliśmy.

Profesor był zapalonym myśliwym i hodowcą ułożonej „gończej sobaki”, z którą to rasą myśliwi szczególnie lubili polować na zające bielaki, lisy i inną zwierzynę. Pies był zdobywcą medali na licznych konkursach. Dom profesora był położony bardzo pięknie wśród śródpolnych lasków i ogromnego jeziora w kształcie nerki. Właśnie to jezioro musieliśmy obejść (22 km), aby dotrzeć do naszego tokowiska. Niedaleko od domu, rankiem słysząc było tokujące cietrzewie. Kiedy po śniadaniu wybrałem się na spacer w prawie metrowym śniegu i zaspach, zobaczyłem trop bardzo dużego pojedynczego dzika, który przechodził z jednego lasu do drugiego w odległości 500 m.

Podniecony tym odkryciem wróciłem do domu mówiąc profesorowi o dużym tropie dzika, prawdopodobnie odynca. Po wysłuchaniu profesor, widząc moją re-

akcję na ten trop, zdecydował, że zorganizują Stefanowi polowanie na odyńca. Radość moja była ogromna, gdyż w naszym ŁOD chroniliśmy odyńce, pozyskując warchlaki i przelatki, które najczęściej robiły duże szkody w uprawach rolnych. Stworzono mi zatem szansę pozyskania medalowego dziczego oręża.

Po południu wyruszyliśmy na trop odyńca. Otrzymałem odpowiednią amunicję na grubego zwierza i wyznaczono mi stanowisko, na które miał prawdopodobnie wyjść „mój” odyńiec. Po prawie godzinnym oczekiwaniu zamiast odyńca dotarli moi naganiacze z psem informując mnie, że dzik wyszedł już z tego lasu i przemieścił się do następnego, oddalonego o około 1 km. Zrezygnowaliśmy z dalszego polowania, gdyż nie miałem już sił, aby przejść do następnego miejsca, tym bardziej, iż nie było pewności, że on tam zaległ.

Sam fakt, że zaproponowano mi takie polowanie było dowodem sympatii, jaką mnie obdarzano. Po trzydniowym odpoczynku w domu profesora i jego uroczej małżonki, udaliśmy się w pieszą drogę powrotną w kierunku stacji kolejowej, gdzie mieliśmy wsiąść do naszego pociągu Moskwa-Leningrad. Po kilkunastu kilometrach doszliśmy do torów kolejowych, którymi dotarliśmy do stacji. W czasie marszu, niedaleko już dworca, spotkaliśmy na torach mocno zwanego mężczyznę, który bardzo się ucieszył ze spotkania. Ponieważ nasze zapasy alkoholu już się wyczerpały, mój przyjaciel spytał spotkanego, czy wie gdzie można kupić butelkę trunku.

Mężczyzna bardzo ochoczo podjął się zakupu i zaprzyjaźnionej „choziajki” (gospodyni), gdyż była już godzina wieczorna. Borys dał chłopu 10 rubli i kazał mu przynieść butelkę na dworzec, gdzie będziemy oczekiwać na nasz pociąg. Zdziwiłem się bardzo, że nieznanemu w stanie mocno wskazującym dał pieniądze na zakup alkoholu. Wyraziłem opinię, że już go nie zobaczymy. Jednak mój przyjaciel stwierdził, że tubylec tylko z jednego powodu może nie dostarczyć nam zakupionej wódki. Taką przyczyną mogło być tylko zesłabnięcie spowodowane nadużyciem alkoholu. Widać ten wariant się sprawdził i do Leningradu dojechalśmy bez wypicia szklaneczki za szczęśliwy powrót.

Tak się zakończyła moja pierwsza wyprawa na toki głuszcowe. Borys przy pożegnaniu zapewnił mnie, że na następną wiosnę zostanie znów zaproszony, przy lepszej pogodzie uda mi się upolować głuszcza na tokach i spełni się moje marzenie.

Wiosną następnego roku, otrzymałem „wyzow” na 10-dniowy pobyt w Leningradzie. Scenariusz kolejnej wyprawy na nasze tokowisko już był zupełnie inny niż w poprzednim roku. Otóż aura była wiosenna i jezioro, które było przyczyną przeszło 22-kilometrowego marszu było nie zamrożone. Borys na innej wsi kupił opuszczone gospodarstwo, gdzie oprócz wiosennych wypadów na głuszcze spędzał latem urlop z rodziną. Tak jak przed rokiem, meldując swój przyjazd do Leningradu na milicji spyaliśmy tym razem, czy mogę przedłużyć swój pobyt jeszcze o 5 dni. Jak zwykle należało napisać wniosek o taką zgodę, jednak ja miałem nadzieję, że 10 dni wystarczy na realizację mojego marzenia.

Tym razem okazało się, że jedziemy w czteroosobowej grupie samochodem marki Wołga. Tak więc już bez pytania o zgodę wyruszyliśmy w trasę. Po prawie całodiennej jeździe udało się dojechać do początku wsi Borysa, gdyż dalej droga była już nieprzejezdna. Po wylądowaniu naszych bagaży doszliśmy pieszko do Borysowego gospodarstwa. Następnego dnia po śniadaniu wypłynęliśmy łodzią na drugi brzeg, gdzie niedaleko było tokowisko. Po odnalezieniu naszego ubiegłorocznego miejsca na obozowisko, przystąpiliśmy do podobnych czynności jak w roku poprzednim. Odszukaliśmy zakopane rok temu konserwy, które jak później stwierdziliśmy, były całkiem smaczne.

Wieczorem po posiłku idziemy na zapady. Jak zwykle odprawa przed wyjściem, sprawdzenie zegarków i wyznaczenie trzech rejonów obserwacji. Pierwszy rejon przypadł Borysowi i mnie, drugi Wołodii (emerytowany lotnik) a trzeci miał Sasza (student, krewny Borysa). Pogoda była piękna, w dzień słońce, a w nocy przymrozki, wymarzona aura głuszców odbywających swoje miłosne gody.

Pierwszy ranek z pięknie grającymi kogutami. Wiemy już, że trafiliśmy na pełnię tokowiska. Mnie tego ranka nie udało się podskoczyć do koguta na pewny strzał. Po półgodzinnym koncercie padł strzał od mojego sąsiada Saszy. Okazało się, że strzelił pięknego koguta, pierwszego w swoim życiu. Tak więc przy kolacji była okazja do świętowania sukcesu studenta.

Wieczorem idziemy na kolejne zapady, a po powrocie posiłek, dwie godziny snu i o drugiej wyruszamy na kolejną łowiecką przygodę. Głuszcze zaczęły tokować na dobre i wydawało się, że dzięki dobrej pogodzie osiągały apogeum swych toków. W nocy, jeszcze przed świtem poszliśmy z Borysem w stronę najbliższego koguta, którego osadziliśmy na zapadach. Tuż przed świtem zaczął swoje pieśni „mój” kogut. Nastął świt, a na ziemi w okolicy ptaka słychać odzywające się głuszycy, jakby wabiły swojego kochanka. Byłem już niedaleko koguta, zaczęło się rozjaśniać i w pewnym momencie słyszę łopot skrzydeł głuszcza, który zwabiony kurami przyleciał i siadł na ziemi około 15 metrów przede mną. Zaczął tokować na leśnej ściółce i grać kolejne pieśni. Przy ostatniej, tj. szlifowaniu, zdecydowałem się na strzał. Trafielem i kogut zaczął pisać testament trzepocząc o ziemię pięknymi skrzydłami. Po dłuższej chwili zniechęconym, a ja również uspokajalem swoje łowieckie emocje. Radość z pozyskanego głuszcza była ogromna, a kiedy doszedł do mnie mój przyjaciel Borys z gratulacjami mogłem spokojnie powiedzieć, że spełniło się moje życiowe marzenie uczestniczenia w polowaniu, które nominowało mnie na rycerza św. Huberta.

Przed śniadaniem zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie z naszymi dwoma głuszcami. Bez trofeum został Wołodia, a Borys nie planował odstrzału, gdyż zależało mu na sukcesach gości. Tokowisko, które sam odkrył, było pod jego ochroną, dlatego nie pozwalał aby więcej niż dwa koguty były pozyskiwane rocznie.

Po śniadaniu podjęliśmy decyzję o zakończeniu polowania. Podobnie jak ubiegłej wiosny, skrupulatnie zatarliśmy ślady naszego obozowiska i popłynęliśmy do domu Borysa. Następnego ranka poszliśmy z bagażami do samochodu, który czekał na nas przed wioską, i ruszyliśmy do Leningradu. Po powrocie zostały mi tylko trzy dni do wyjazdu. Mając wymarzonego głuszcza, chciałem jak najprędzej wracać do domu. Nie było zatem potrzeby, aby pisać podanie o przedłużeniu pobytu w gościnnym domu Borysa.

Miałem bilet na samolot w niedzielę, a w sobotę zacząłem przygotowywać głuszcza do preparacji. Zabrałem z domu na wszelki wypadek książkę pt. „Preparowanie trofeów myśliwskich”, dzięki której dobrze zdjąłem skórę, wypreparowałem głowę, oczyściłem wewnętrzną stronę upierzenia skrzydeł, oczyściłem również śródreżca i palce. Całość zabezpieczyłem spirytusem i owinałem folią.

W niedzielę, z tuszy mojego głuszcza był pożegnalny obiad. Świetnie przyrządzony z żurawinami i innymi przyprawami, smakował wyśmienicie. Po obiedzie zadzwonił telefon z milicji z zapytaniem, co z waszym gościem, bo nie napisał prośby o przedłużenie pobytu. Borys poinformował, że właśnie za godzinę jedziemy na lotnisko i gość wyjeżdża. Na lotnisku czekał mnie stres przed odprawą, gdyż obawiałem się, że mogą odkryć moją skórę głuszcza na dnie torby. Odetchnąłem z ulgą gdy nie kazano mi jej otwierać, chociaż sam spytałem kontrolującego: „Nada odkryć sumku?”. Pewnie to pytanie przesądziło o odstąpieniu od kontroli.

Po wylądowaniu w Warszawie wsiadłem do pociągu i tak szczęśliwie znalazłem się w domu. Zaraz po przyjeździe pojechałem samochodem do zaprzyjaźnionego preparatora w Muzeum Łowiectwa w Uzarzewie. Z dużą na ramieniu odwinąłem zdobycz, czekając na jego opinie o moim przygotowaniu trofeum do preparacji. Po obejrzeniu pochwalił mnie i zapewnił, że będę miał głuszcza w swoim gabinecie. Spreparowany głuszczeniś nad moim biurkiem w pozycji tokującego koguta. A o przyjacielu Borysie, po jego śmierci zostały mi tylko piękne wspomnienia, które ile razy spoglądam na trofeum zawsze w mojej pamięci odzywają. Mam nadzieję, że się z nim jeszcze spotkam, gdy i ja odejdę do krainy wiecznych łowów.

Stefan Wojciechowski

Foto: archiwum autora



Ze smutkiem informujemy, że w dniu 10 września 2018r., w wieku 69 lat, po ciężkiej chorobie odszedł z naszego grona do Krainy Wiecznych Łowów kolega

**płk rez. dr
śp. Ryszard
Korzeniowski**

Był długoletnim członkiem oraz skarbnikiem naszego koła, towarzyszem łowów i przygód myśliwskich, wieloletnim redaktorem oraz członkiem Rady Programowej „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”, autorem wielu opracowań, opowiadań i artykułów z życia WKŁ „Ryś” w Morągu oraz Polskiego Związku Łowieckiego, które publikował w „Myśliwcu Warmińsko-Mazurskim”. Jest współautorem książki pamiątkowej „Wojskowe Koło Łowieckie „Ryś” w Morągu 1948-1998” oraz autorem publikacji „60 lat Wojskowego Koła Łowieckiego „Ryś” w Morągu (1948-2009)”, a także autorem logo koła.

Za osiągnięcia na niwie łowieckiej został odznaczony: złotym, srebrnym i brązowym „Medalem Zasługi Łowieckiej”, medalem „Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur” oraz odznaką regionalną „Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur”.

Odpoczywaj w pokoju serdeczny Kolego, towarzyszu polowań i spotkań łowieckich. Nasza pamięć o Tobie trwać będzie wiecznie w naszym kole, a knieja niech ciągle szumi i przypomina Ci miniony czas.

**Zarząd i członkowie Wojskowego
Koła Łowieckiego „Ryś” w Morągu**



Z wielkim bólem i smutkiem informujemy, iż 16 października 2018 r., po ciężkiej chorobie, w wieku 82 lat odszedł do Krainy Wiecznych Łowów nasz bardzo dobry kolega w kole i mój najlepszy od 65 lat przyjaciel,

Jerzy Osiński

Był człowiekiem wielu pasji i zainteresowań, których nie sposób wymienić i skomentować. Pragnę jedynie nadmienić, iż obok troski o rodzinę, zaangażowanie w pracy zawodowej i działalności publicznej, od 55 lat z wielkim zapałem czynnie uprawiał myślistwo w macierzystym Kole Łowieckim „Knieja” Olsztyn lecz nie tylko w łowiectwie i myślistwie był perfekcjonistą i realistą. Cieszyły go sukcesy naszej organizacji, a martwiły (zwłaszcza ostatnio) niepowodzenia.

Będąc osobą o wybitnej inteligencji, gruntownie wykształcony (doktor nauk rolniczych w PAN-ie), ogromnie czytany, doświadczył podróży do wielu krajów, był poseł na sejm, wiceminister rolnictwa, dyrektor i prezes dużych organizacji i instytucji rolniczych był Jerzy Osiński doskonale zorientowany we współczesnych w realiach społeczno-politycznych i ekonomicznych w kraju i na świecie.

Jerzy był myśliwym najwyższej klasy. Nie interesowały go liczbowe rekordy w pozyskiwaniu zwierzyny. Traktował polowanie jako odskocznik od bardzo aktywnej działalności zawodowej i publicznej. Twierdził, że jest ono okazją do spotkań koleżeńskich i stanowi źródło inspiracji do rozważań nad rolą szeroko rozumianego łowiectwa w kontekście ekologii środowiska, ingerencji człowieka w prawa przyrody oraz etycznych aspektów myślistwa.

Godną zaakcentowania, szlachetną cechą jego osobowości była gotowość niesienia różnorodnej pomocy ludziom w trudnych sytuacjach życiowych, zwłaszcza ludziom prostym i o niższym statusie materialnym. Taka postawa zjednywała mu powszechny szacunek, uznanie i wdzięczność.

Za znaczące dokonania zawodowe i działalność publiczną Jerzy Osiński był wyróżniany wysokimi odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i branżowymi. Z upoważnienia zarządu koła i uczestniczącego w uroczystości nadleśniczego Nadleśnictwa Wichrowo miałem smutny zaszczyt pożegnania Go na Cmentarzu Północnym w Warszawie w dniu 24 października 2018 r., gdzie w zakończeniu powiedziałem: „Zapamiętamy na zawsze kol. Jerzego Osińskiego jako wielkiego człowieka, dobrego, mądrego i wielce przyzwoitego, etycznego myśliwego oraz serdecznego towarzysza łowów”

Uroczystość pożegnania odbyła się z pełnym myśliwskim ceremoniałem pogrzebowym (z wartą honorową przy urnie, sztandarem koła, sygnałami okolicznościowymi), co zostało przyjęte z podziwem i uznaniem rodziny oraz licznie zgromadzonych uczestników uroczystości.

**Piotr Sikorski
Honorowy prezes KŁ „Knieja” Olsztyn**



Z głębokim żalem i smutkiem oraz w poczuciu wielkiej straty zawiadamiamy, że w dniu 22 października 2018 w wieku 84 lat odszedł z naszego grona do Krainy Wiecznych Łowów

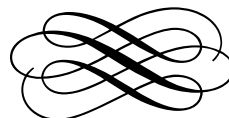
**Dr Karol
Gillaschke**

ostatni z żyjących członków założycieli i pierwszy prezes naszego Koła Łowieckiego „JELEŃ” w Szczytnie. Wspaniały kolega i niezapomniany towarzysz łowów, odznaczony brązowym i srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej, oraz odznaką Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur.

Był czynnym i wzorowym myśliwym przez 64 lata. Miłośnik psów myśliwskich oraz polowań na ptactwo. Swojej pasji oddawał się bezgranicznie również po wyjeździe z Polski, gdzie znalazł sobie miejsce do polowań.

Niech pamięć o nim pozostanie wśród nas, a umiłowana knieja niech szumi wiecznie nad jego mogiłą.

**Zarząd i członkowie
Koła Łowieckiego „JELEŃ” w Szczytnie**



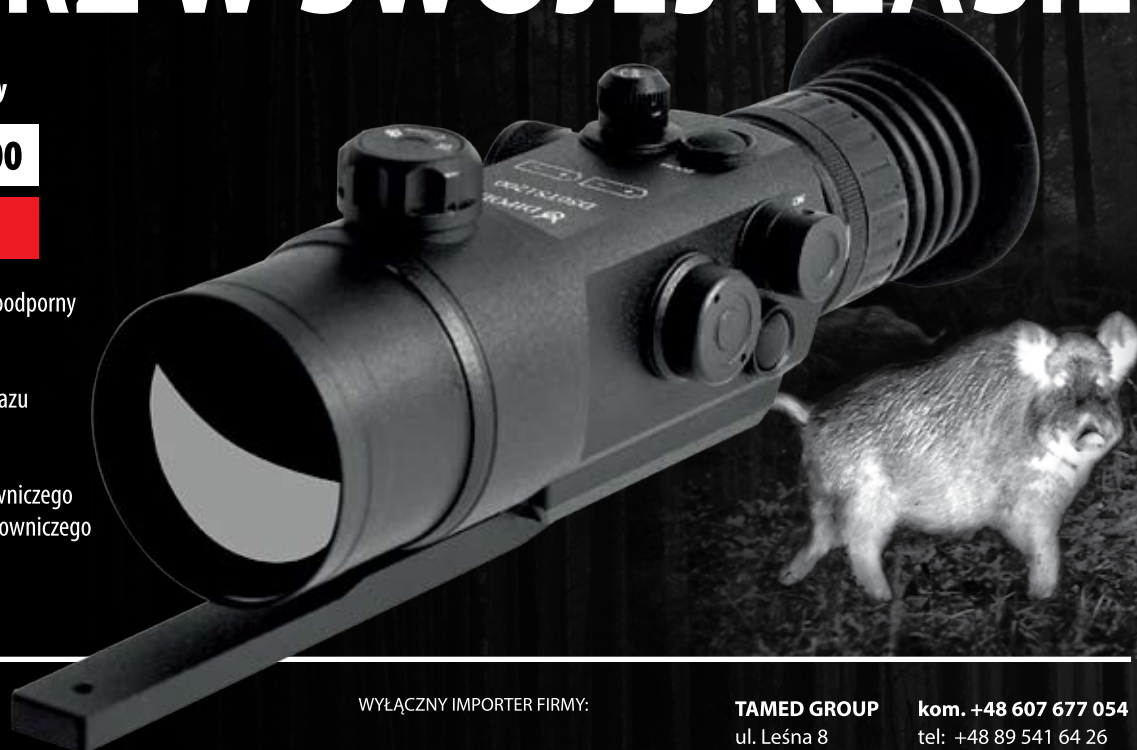
MISTRZ W SWOJEJ KLASIE

Celownik termowizyjny

Dipol D50 TS1200

NOWOŚĆ

- najnowszy wyświetlacz mrozooodporny HD OLED 1024x768
- częstotliwość 50Hz
- kalibracja bez zamrażania obrazu
- odporność na duże kalibry
- powiększenie do 14x
- pamięć 7 pozycji punktu celowniczego
- do wyboru 5 typów krzyża celowniczego
- 9 trybów kolorów do wyboru
- kompaktowe rozmiary



WYŁĄCZNY IMPORTER FIRMY:



W POLSCE

TAMED GROUP
ul. Leśna 8
10-173 Olsztyn

kom. +48 607 677 054
tel: +48 89 541 64 26
e-mail: sales@tamed.pl

Sprzedaż hurtowa i detaliczna

www.tamed.pl

**Podaruj kolorowe metale
na pomnik Jelenia Mazurskiego**



**Podaruj kolorowe metale
na pomnik Jelenia Mazurskiego**